BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU
Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
C IV 9013
S N.

Cena zł 20

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok IV — Warszawa, 27 czerwca 1948 r. — Nr 26 (135)

TREŚĆ NUMERU: Antonio Gramsci. Listy do Krystyny. A. Chciuk — Modlitwa. K. Rostworowska — Poeci. M. Kurzyna — Czy rozumiem Dobraczyńskiego? J. Cichy — Przeciw fałszywym uogólnieniom. Tydzień kulturalny. Nabyć, czytać, nie czytać?... W. Pietrzak — Lot jaskółek. Czytelnik uważa, że... Wędrówki po scenach polskich.

Jan Meysztowicz

KOSZTA PRODUKCJI W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ

Artykuł dyskusyjny

Dążność do podnoszenia poziomu życia we wszystkich jego przejawach trwa nieustannie poprzez wszystkie znane nam fazy historii rasy białej. Pod tym względem postulat Henryka IV o „kurze u każdego w garnku, co niedziela“ pokrywa się z treścią naszego planu trzyletniego. Stałej dążności do dobrobytu nie obserwujemy natomiast w minionej epoce rozwoju ras azjatyckich. Poziom życia Chin i Indii pozostał ten sam przez wiele setek lat. Dzisiaj Chiny i Indie idą w nasze ślady. Kołowrotek Ghandiego widnieje co prawda na sztandarze niepodległych Indii, ale nie znaczy to, aby problem uprzemysłowienia lub podniesienia produkcji rolnej, był przez polityków hinduskich traktowany inaczej niż u nas.

Chrześcijaństwo jest jedynym w dziejach światopoglądem, który potrafił harmonijnie rozwiązać problem stosunku dóbr doczesnych do swych spirytualistycznych założeń. Chrześcijaństwo stojąc na stanowisku prymatu ducha, utrzymuje w swojej doktrynie — aczkolwiek nie zawsze mu się to udaje w praktyce — zdrową równowagę między nieśmiertelnością duszy a dążeniem do dobrobytu i radości życia na ziemi i przyczyniło się walnie do podniesienia poziomu spożycia nie tylko pieśni nabożnych, ale i dóbr wysokowartościowych w niejednej — jakby się to dziś powiedziało — „twardej“ dewizie. Bieda materialna nigdy nie była i nie będzie twórczą na dłuższą metę.

Naczelnym zagadnieniem gospodarczym świata i to od niepamiętnych czasów, aczkolwiek nie zawsze zdawano sobie z tego sprawę, jest przyrost ludności. Im więcej urodzin, tym więcej musimy wygospodarzyć dla utrzymania, a tym bardziej podniesienia poziomu spożycia. Katolicyzm sprzeciwia się sztucznemu ograniczaniu urodzin. Jest zatem — choć nie jest jego powołaniem tworzenie własnych systemów gospodarczych — bezpośrednio zainteresowany w podnoszeniu dobrobytu.

Czerpiąc ze wskazań Kościoła możemy sobie doskonale wyobrazić istnienie kilku równoległych, lecz bynajmniej nie analogicznych, szkół nowoczesnego myślenia gospodarczego. Wiemy zresztą, że ewolucja gospodarcza narodów czy społeczności katolickich wykazuje znaczne różnice. Wszystkie koncepcje myśli ekonomicznej katolików będą miały tylko jedną wspólną cechę: uznanie, że każdy system gospodarczy ma wynikające z natury ludzkiej organiczne niedoskonałości, wobec czego wymaga sprawdzianu moralnego. Sprawdzian ten musi być ten sam dla wszystkich.

Żaden katolik nie może zatem przyjąć zasady, przypisywanej Fordowi, że wszystko co jest gospodarczo uzasadnione jest ipso facto moralne. Marksizm, którego potężnego dorobku w dziedzinie analizy społeczno-gospodarczej nie można pominąć, jest dla nas systemem niekompletnym, właśnie dlatego, że odrzuca w procesach gospodarczych pobudki religijne i moralne na korzyść walki klas. Negowanie tworzenia się klas oraz ich wpływów jest naszym zdaniem równie sprzeczne z empirycznym doświadczeniem, jak przypisywanie klasom szczegółowo przez marksizm przewidzianych reakcji i struktur psychicznych. Sprawdzian moralny był i będzie nadużywany przez jednostki i grupy dla obrony ich egoistycznych interesów. Odrzucanie go z tego powodu wydaje mi się równie nieuzasadnione, jak np. odżegnywanie się od biurokracji dlatego, że wykazuje ona wszędzie podobne, nieznośne przywary lub od koncentracji kapitału dlatego, że ogranicza to swobodę jednostki.

Dobrobyt materialny zależy od stałego narastania kapitału wytwórczego. Kapitał wytwórczy musi się koncentrować w małej ilości ośrodków dyspozycyjnych, w przeciwnym bowiem razie spada wytwórczość, a zatem i poziom spożycia, czyli dobrobyt mas. Wysokość dochodu społecznego na obecnym poziomie techniki i wymiany zależy od stopnia koncentracji kapitału, podobnie jak wynikiem postępu technicznego jest nieunikniona kumulacja władzy. („Gdybym był prefektem policji...“ mawiał Ludwik XV).

Uniezależnienie człowieka od kapitału jest niemożliwe. Pociąga to za sobą, między innymi, problem własności kapitału wytwórczego, czyli głównych środków produkcji. Tak długo, dopóki chodzi o upowszechnienie własności takich dóbr, jak: ziemia w rozsądnych działkach, średnie warsztaty wytwórcze, domy, względnie mieszkania, radia, samochody, jest ono nie tylko jak najbardziej pożądane, ale i całkiem możliwe. Upowszechnienie natomiast własności całego lub znacznej większości kapitału wytwórczego jest mrzonką. Musi on być skoncentrowany albo w rękach prywatnego kapitalisty, albo w rękach państwa.

Ta ostatnia forma triumfuje dziś coraz bardziej i powszechnie. W Polsce, szczególnie ze względu na naszą specyficzną przeszłość (mam na myśli okres sięgający znacznie dalej wstecz niż dwudziestolecie międzywojenne), tak zwana gospodarka uspołeczniona [illegible] nie musi bynajmniej mieć ortodoksyjnie marksistowskiego wydźwięku — jest formą najkorzystniejszą. Nie tylko godzimy się na nią, ale uważamy, że należy dołożyć wszelkich wysiłków dla jej ugruntowania i zapewnienia owocnej przyszłości.

Koncentrowanie ośrodków dyspozycji pieniężnej w rękach państwa nie jest to radykalne panaceum, które usunie raz na zawsze wszystkie nasze gospodarcze i społeczne dolegliwości. Forma ta, która zgodnie z cechami społeczności, do której jest zastosowana, musi podlegać różnym wariantom, nosi w sobie zarodki — jak każde ludzkie dzieło — niemałych niebezpieczeństw.

Skoro nastąpiła koncentracja kapitału wytwórczego, wytyczne postępowania kapitalisty prywatnego i państwa są te same.

Postulat szkoły liberalnej „maksymalnego zaspokojenia maksymalnych potrzeb każdego“ jest do przyjęcia przez każdego socjalistę. Co innego, że liberalizm wprowadził ten postulat w życie tylko bardzo cząstkowo i tylko w krajach gdzie istniały po temu strukturalne warunki.

Różnica polega na rozdziale dochodu społecznego. W gospodarce uspołecznionej zyski, zamiast iść do kieszeni akcjonariuszy, idą do kasy państwowej. Państwo jest nie jedynym, ale największym wytwórcą. Interesy konsumenta są zabezpieczone nie przez prawo popytu i podaży, czy ingerencję państwa w przerosty kapitalizmu lecz bezpośrednio, przez państwowe organy gospodarcze. Kapitalista prywatny i państwowy dysponent pieniężny porają się z trudnościami, od których pokonania zależy powodzenie ich gospodarki. Składniki ich są te same w gospodarce kapitalistycznej i uspołecznionej. Obie muszą dawać zyski. Bez zysków nie ma narastania kapitału wytwórczego.

Gospodarka uspołeczniona ma tę przewagę, że nie potrzebuje pożyczać od kapitalisty. Państwo jest własnym bankierem. Sam wyznacza stopę procentową, z wyjątkiem pożyczek zagranicznych. W kalkulacji zatem kosztów produkcji nie jest ona obciążona zyskiem kapitalisty prywatnego z tytułu procentów. Kredyt państwowy winien być zatem tańszy od zwykłego kredytu bankowego.

O ile kapitalista prywatny produkuje drogo, to obciąża to jego zyski (chyba że ucieknie się do stworzenia sztucznego monopolu przez kartelizację, do czego żadne państwo nie może dopuścić bezkarnie). O ile kalkuluje drogo przedsiębiorca państwowy to spada poziom spożycia i dobrobyt obywateli. Kapitalista prywatny dąży do utrzymania wysokiej jakości przy niskich kosztach produkcji ze względu na konkurencję.

Państwo obawia się konkurencji tylko w eksporcie. Powinno jednak dbać o jakość towaru na rynku wewnętrznym, inaczej bowiem nie poprawia bytu obywateli.

Jednym z głównych zarzutów, jakie stawia kapitalizm gospodarce uspołecznionej, jest to, że nie potrafi ona jakoby produkować tanio. Inaczej mówiąc, przy równorzędnej jakości produkt kapitalisty ma być z reguły tańszy od produktu gospodarki uspołecznionej. O ile natomiast przy eksporcie produkt ten jest równie dobry i tani, jak produkt kapitalisty prywatnego, to dzieje się to kosztem konsumenta krajowego. Ponieważ każde państwo bez względu na swój ustrój gospodarczy forsuje eksport kosztem własnego konsumenta, ograniczymy się do paru uwag o kosztach produkcji gospodarki uspołecznionej na rynku wewnętrznym.

Co robi kapitalista prywatny chcąc obniżyć koszta produkcji? Tylko w ostateczności obcina swoje zyski. Zabiera się przede wszystkim do obcięcia zarobków mas pracujących, które są jednym z najważniejszych w niektórych gałęziach wytwórczości najważniejszym elementem kosztów produkcji. Kapitalista prywatny powstrzyma obcinanie tych zarobków tylko pod naciskiem strajku względnie ingerencji państwa.

Państwo chcąc obniżyć koszta produkcji ma również pokusę pójścia najłatwiejszą drogą obcięcia zarobków masy pracującej. O ile jest to uzasadnione zdrowymi względami gospodarczymi — co jest łatwe do sprawdzenia — postępowanie takie jest słuszne, masy pracujące będą boleć nad tym, ale zrozumieją i zgodzą się.

W przeciwnym wypadku państwo działa na niekorzyść samego siebie. Jest ono bowiem pomyślane jako przedstawiciel mas pracujących, będących wszędzie ogromną większością społeczeństwa.

Gdy mówimy dysponent państwowy mamy na myśli rząd, a w praktyce administrację, bowiem te dwie podstawowe części mechanizmu państwowego są coraz bardziej nierozdzielne i tylko bardzo dobry rząd — a takich zawsze było mało na świecie — naprawdę panuje nad swoją administracją. Administracja w gospodarce uspołecznionej nie działa z pobudek zysku, jak to czyni kapitalista prywatny. Chyba, że stałaby się klasą, z wszystkimi tego konsekwencjami, a wtedy gospodarka uspołeczniona stanie się pustym frazesem. Możemy sobie wyobrazić istnienie aparatu biurowego ożywionego takim duchem społecznym, że będzie działać sprawnie na korzyść podnoszenia ogólnego poziomu spożycia. Ale żeby tak było, potrzebna jest kontrola aparatu administracyjnego

---

WYTYCZNE

Do nas samych

Zbyt rzadko zastanawiamy się kim jesteśmy jako jednostki. Codzienne zajęcia, intensywność doznań, zmagania o realizację wielkich celów, rozbitych na pewną ilość konkretnych spraw do załatwienia nie zostawiają czasu na refleksje. Kiedy zaś do niej dojdzie — budzimy się zupełnie inni, niż byliśmy skłonni przypuszczać.

Większość naszych dni upływa wśród antagonistów. Przejmujemy ich sposób myślenia, bał niepostrzeżenie nasiąkamy ich pojęciami. W pewnej chwili zaczynamy się wahać, kto ma rację. Własna wiara staje się tylko orężem, narzędziem pracy, nie treścią życia. „Zewnętrznie — skorupiejemy, wewnętrznie — robaczywiejemy“.

Rada jest jedna — skupienie. Mimo wszystko, na przekór pasmu zajęć trzeba tak głęboko wejść w siebie, by odszukać istotny, a zagłuszony związek z Bogiem. Dopiero wtedy praca nasza może być cokolwiek warta.

DM 1791 05

Modlitwa

Dni się rozchodzą jak kręgi
wody wzburzonej kamieniem —
Nad brzegiem lat siadł włóczęga
i kamień rzuca — sumienie.

Nie czując niepowracania
rozrzutnie wydałem życie:
w złych chciałem ciszy przystaniach,
urwały burze kotwicę.

Kamień opada. Wciąż niżej.
A koła na wodzie giną —
gorzko smakuje ten wyrzut
nie w imię Ojca i Syna.

Bóg we mnie się nie urodził
a człowiek? Umarł już człowiek.
Z zarazy zdechł kłamstw i zbrodni,
więc nie dziw się człowiekowi.

Wołam i słucham się w echach
osaczon w lęków zły pościg —
dziecięcy Bóg się uśmiechał
i mówił słowa miłości.

Trop mój to grzech jest i rozpacz.
lecz przyjdź nim i do mnie zbliż się
Panie, coś ręce rozpostarł
nad ludzki ku śmierci wyścig.

Weź ślepca, weź mnie za rękę,
poprowadź, daj oczom przejrzeć
i uśmiech rzuć w noc udręki
i zagaś już zwątpień gejzer.

Daj łaskę zobaczyć, patrząc.
Odwagę rozumu. Nie lęk.
Zwól mi się już nie w teatrze
Czuć życia — ale w kościele.

Włóczędze, który się przysiadł
nad brzegiem lat i zadumań
daj ciszę, abym już dzisiaj
niedobre w sobie odumarł.

Z tego, co niskie — mnie wyzwól,
Zbliż temu, co nie jest ziemskie,
a ciemny ziemi horyzont
jak przedświt w niebo mi pierzchnie.

Andrzej Chciuk.

Poeci

Poeci wariaci, co wy robicie?
— My się bawimy!
A w co się bawicie — zwięźle?
(rymujemy pod muzykę) W poezję.
— W jakie was ująć ramy?!
— My ramy rozrywamy,
strzelamy świetlnym pociskiem
do chmur i po za chmury,
formą lżejszą od piór.
Błękitno - szarzy w szarży
zrywamy uśmiechy i łzy
precyzujemy w klejnoty.
Tej pani z melancholią
kolię diamentów nieoszlifowane
nastroje
a tamtej dziewczynie nieśmiałej
w oknie
jej pierwsze wiosenne dreszcze
zazielenimy deszczem.
Temu panu
co w smutnym kapeluszu
kupuje konwalie w kwiaciarni
idealnie zaprojektujemy roślinki
o fantazyjnie czułych nazwach,
żeby się taka znalazła
co szepnie mu: „Ach ten kwiat
ukochany!"
Na wiatr zawołamy: „Fale!"
Po fali będziemy zuchwale
piąć się do oceanów.
Na cześć oceanów peany!
W ich głębi nostalgia
a potem newralgia.
Proszki na ból głowy...
Ból głowy — już pomysł nowy.
A potem będziemy się śmiać
poeci - wariaci,
geniusze pstrokaci,
fantasty, abstrakty
nie w taktach lecz faktach
Bo my ponad fakt — takty!
Gdzie ziemia? — Daleko!!!

Konstancja Roztworowska.

Państwo może działać na korzyść swoich obywateli nie tylko przez bezpośrednie podnoszenie ich poziomu spozycia. Założenie przy przedsiębiorstwach, tak czy inaczej państwowych szpitali, szkół zawodowych, boisk sportowych itd., na co trzeba wygospodarzyć pieniądze obciążające koszta produkcji, daje masom pracującym więcej korzyści niż podniesienie ich płac. Pod warunkiem, aby te wszystkie przedsięwzięcia nie były zbytnio obciążone biurokracją. Inaczej bowiem obciążą one koszta produkcji do tego stopnia, że ich saldo ekonomiczne i społeczne stanie się ujemne. Jest rzeczą bardzo wskazaną przydzielenie każdemu pracującemu wytwórczo np. pomarańcz. O ile jednak przy rozdziale ich trzeba będzie użyć całej masy urzędników (i kontrolujących urzędników) papieru i czasu (kapitalistyczne przysłowie — czas to pieniądz — stosuje się także w gospodarce uspołecznionej), to okaże się, że każda z tych pomarańcz, za którą odbiorca płaci tanio, w rzeczywistości kosztuje państwo — czyli w efekcie końcowym konsumenta — bardzo drogo.

Państwo przejęło na siebie finansowanie olbrzymich dziedzin kultury, sztuki, oświaty i dobrobytu niematerialnego. Może to tylko wyjść na korzyść mas pracujących i dorobek gospodarki uspołecznionej pod tym względem nie może ulegać dyskusji. Wydatki kulturalne obciążają jednak koszta produkcji państwowej, bowiem nie tylko z zysków jej czerpią swoje fundusze. Potrzebna jest i tutaj kontrola, a jest to tym ważniejsze, że gospodarka uspołeczniona może sobie pozwolić na dźwiganie znacznie większych ciężarów niż kapitalistyczna, oszczędza bowiem na innych kosztach. Dla przykładu wspomnimy o kosztach reklamy, które pochłaniają w gospodarce kapitalistycznej bajeczne sumy. Produkcja państwowa nie potrzebuje i nie powinna (z pewnymi wyjątkami) reklamować się, ma bowiem zapewnionego konsumenta. Z reklamy żyją w Ameryce liczne setki tysięcy ludzi. Ale praca ich jest najzupełniej nieproduktywna. Innym przykładem jest likwidacja kosztów pośrednictwa, które w gospodarce kapitalistycznej obciążają poważnie koszta produkcji.

Dochodzimy do sedna rzeczy. Jak powinna być zbudowana kontrola kosztów produkcji w gospodarce uspołecznionej? Państwo i aparat partii politycznych mogą ją wykonać tylko częściowo. Parlamentaryzm był pomyślany w innej epoce i dla innych warunków.

Kontrola taka — jak sądzę — winna być w rękach tego co utarło się nazywać Związkami Zawodowymi. Aby taka kontrola nie była fikcją lub zbytecznym obciążeniem aby spełniła należycie swoje zadanie musi być rozsądnie uniezależniona od administracji państwowej. Trudno tę myśl rozwinąć szerzej w ramach artykułu. Sądzę, że kontrola ta winna być oparta o wszelkiego rodzaju związki zawodowe.

Oczywiście Związek Muzyków i Kompozytorów nie może mieć nawet doradczego głosu w tym, jak należy kalkulować koszty produkcji państwowych fortepianów. Ale może i powinien być pożyteczny w rozprowadzaniu tego towaru na rynku w ten sposób, aby operacja ta była tania i sprawna. Związek Zawodowy Pracowników Biurowych i Handlowych może i powinien mieć poważny głos w obniżeniu kosztów produkcji przez usprawnienie biurokracji.

Na dłuższą metę koszta produkcji będą sprawdzianem powodzenia gospodarki uspołecznionej.

Jan Meysztowicz

ANTONIO GRAMSCI*)

W Rzymie, u wydawcy Giulio Einaudi w r. 1947 i w r. bieżącym wyszły dwa tomy dzieł Antoniego Gramsci „Lettere dal Carcere" (Listy z więzienia) i „Il Materialismo Storico e la filosofia di Benedetto Croce" (Materializm historyczny i filozofia Benedetta Croce) pisane w latach 1926 — 1937.

Antonio Gramsci, sekretarz partii komunistycznej i deputowany do parlamentu włoskiego został aresztowany w Rzymie 8 listopada 1926 r., po szesnastu dniach aresztu w więzieniu Regina Coeli wysłany na zesłanie na wyspę Ustica (wysepka na morzu Śródziemnym, na północ od Sycylii, po stronie Palermo). Ma tam odbyć karę pięciu lat zesłania. Przybywa 7 grudnia, lecz już 20 stycznia 1927 r. jest przewieziony do więzienia San Vittore w Mediolanie, na skutek nowego oskarżenia przed Trybunałem Specjalnym o konspirowanie przeciw władzom państwowym, podżeganie do wojny cywilnej, do nienawiści klasowej, o pochwalanie przekroczeń, i o szkodliwą propagandę.

Po ukończeniu śledztwa, w maju r. 1928 Gramsci jest z powrotem przewieziony do więzienia w Rzymie, aby być obecnym podczas rozprawy sądowej. Trybunał Specjalny skazuje go na 20 lat, 4 miesiące i 5 dni więzienia. W lipcu 1928 r. zostaje wysłany do Domu Karnego do Turi di Bari, dla odbycia kary.

Już po trzech latach zaczyna się jego zdrowie załamywać. W r. 1933, a więc po 7 latach więzienia stan robi się groźny: omdlenia, halucynacje, dywagacje przeczucie zbliżającej się śmierci. Później następuje jeszcze polepszenie, ale tylko chwilowe. Los Gramsci'ego wywołuje poza granicami Włoch, oburzenie i powoduje wstawiennictwo wybitnych osobistości, najróżniejszych przekonań, od Romain Rolland'a do arcybiskupa Canterbury. Pod ich presją Mussolini musi wreszcie ustąpić i zgadza się na przeniesienie więźnia do kliniki. Jest jednak za późno, 27.4.1937 r. w trzy dni po wygaśnięciu kary (ostatecznie zmniejszonej do niewiele ponad 10 lat), Gramsci zmarł.

Przez te wszystkie lata sprawność umysłowa więźnia nie uległa zmniejszeniu, co sprawdzić można i w listach — i w świeżo wydanej pracy naukowej

Listy, stanowiące tom I-szy pisane są do najbliższej rodziny: żony z pochodzenia Rosjanki, mieszkającej w Moskwie, matki, przebywającej w rodzimej Sardynii, do małych synków pozostałych z matką, kilka listów do rodzeństwa, a największa ich ilość do szwagierki, Tatjany Schucht, w Rzymie, która stałą nad nim roztacza opiekę.

Listy te są lekturą wzruszającą, miejscami bardzo interesującą, szczególnie dla nas, w społeczeństwie, gdzie tylu ludzi przeszło przez więzienie.

*) W prasie polskiej tylko z rzadka i wyjątkowo mało znaleźć można wiadomości o życiu kulturalnym Włoch. Chcemy z czasem wprowadzić w naszym piśmie stały dział włoski. Dzisiaj podajemy garść wiadomości o zmarłym w więzieniu Antonio Gramsci jednym z bojowników walki z faszyzmem.

Listy do Krystyny

Piszesz mi w liście — mała dzika dziewczyno — że nie ma żadnej szansy aby, który minister ożenił się z Tobą. Ależ tego nigdy nie miałem na myśli! Jest dwadzieścia przyczyn dla których byłoby to niemożliwe. Ostatnią przyczyną jest to, że wszyscy są już żonaci. Za łakome to kąski, — by je Twoje koleżanki po fachu (mam na myśli panny pragnące wyjść za mąż) pozostawiły na zielonej trawce. Myślałem tylko, że człowiek za którego wyjdziesz za mąż, człowiek którego pokochasz całym sercem znajdzie w sobie większe siły i większą ofiarność niż jego rówieśnicy, i może osiągnąć większe wynniki.

Pytasz (dalej czy możliwe żebym pisywał listy miłosne do kobiety której w najlepszym razie) widzieć nie będę przez rok, — i czy listy do Krystyny nie staną się wnet „Listami do Lutki" czy „do Jadzi". Odpowiadam, że ze względów redakcyjnych tytuł tej rubryki byłoby zmieniać niezgrabnie. Jeżeli dostrzeżesz kiedy, że pisząc o Tobie, wspomnę, zamiast dużych jasnych warkoczy, które tak lubię, małą czarną czuprynę, — to będzie znak że listy do Krystyny są już do Jadzi. Ale to się stanie tylko wtedy, jeśli Ty sama mnie do tego zmusisz.

Śmiejesz się wreszcie z tego Erazmusa i pytasz skąd to wziąłem. No tak, przez sympatię do Erazmu z Rotterdamu, starego nigdy nie uspokojonego erudytę dyletanta, mola książkowego i podróżnika, autora „Pochwały i szaleństwa", i dewizy „nemini cedo". A skąd Erazm wziął to dziwne imię? Idź do biblioteki, tam po lewej stronie, w podręcznej, w kategorii D znajdziesz Thesaureus grecki... Ale prawda! Masz 20 lat i po grecku już się nie uczyłaś. Na ten wypadek, może to i lepiej. Śmiałabyś się dowiadując się co znaczy eramai.

Najlepszy i najgorszy artykuł. Kiedyś jeszcze przed twoim wyjazdem dałem Ci „Kuźnicę" z z artykułem wstępnym Jana Kotta pt. „Konfitury". Ten artykuł uważam za najlepszy — i jednocześnie za najgorszy z tych które ostatnio czytałem.

Kott jest najlepszy — bo umie pisać najlepsze dziś w Polsce — eseje. Może Pruszyński potrafiłby lepiej, gdyby specjalizował się w krytyce literackiej. Błahość tematu „Konfitur", mierność kanwy daje tylko miarę mistrzostwa autora. Kott talentem pisania o literaturze prześciga moim zdaniem Boya. Przewyższa współzawodników, tak jak Rudnicki swoim „Szekspirem" przewyższył wszystkich współczesnych nowelistów i romansopisarzy. Ani jeden ani drugi z tych pisarzy nie należy do obozu katolickiego. Talentów mamy jednak dosyć, i może czas przyniesie nam wyrównanie szali, przechylającej się na naszą niekorzyść.

Kot napisał artykuł znakomicie, ale tezy, których broni wydają mi się absurdalne, i dlatego artykuł ten jest jednocześnie i najgorszy. O cóż bo idzie?

Kott odgrzebał powieść pozytywistyczną pt. „Księżniczka" z drugiej połowy ubiegłego wieku, gdzie są przepisy na to, co mają czynić dzieci zbankrutowanych ziemian. Autorka powieści zaleca trzy kardynalne cnoty: pracowitość, oszczędność i porządek. „Kot wykpiwa wszystkie trzy, zarzucając im mieszczańskość. Zwłaszcza gniewa go dialog, w którym jest mowa o zmniejszeniu importu, czy powiększeniu eksportu, drogą wyrobu konfitur domowych. Kott wolałby, żeby zbankrutowani ziemianie z ubiegłego wieku zbudowali olbrzymie fabryki, kopalnie, — ależ na to było potrzeba pieniędzy, których, z racji bankructwa, zapewne nie posiadali. Ironia Kotta byłaby słuszna pod adresem ziemian nie zbankrutowanych dla których powieść „Kuźniczka" — nie była pisana.

W nrze 23 Kuźnicy jest drukowany list p. Jadwigi Loria, która ze zwiezłością zawstydzającą kolegium redakcyjne tygodnika marksistowskiego, zapytuje czy te trzy cnoty rzekomo mieszczańskie, nie są przypadkiem kardynalne i obowiązujące i nadal? Zdaje się, że Pani Loria ma rację. Granica użyteczności i szkodnictwa społecznego nie szła w Polsce nigdy, — i dziś nie idzie między produkcją słoików konfitur a budową wielkich fabryk, lecz tylko między oszczędnością — a hulanką i pijaństwem, pracowitością — a małą wydajnością, porządkiem — i bałaganem. Tak było, i tak jest, i dlatego, że Kott tych kardynalnych wad polskich nie dojrzał, — jego artykuł jest na dzisiaj najgorszy.

Ale zapytasz pewnie w odpowiedzi — jak może być jeden i ten sam artykuł najlepszy i najgorszy jednocześnie? Czy radzi mi Pan — powiesz przeczytać go ostatecznie, czy nie czytać?

Odpowiadam, przypominając jednocześnie problem rzucony przez Borejszę w artykule „Ideologia na śmietniku", i podniesiony przez Horodyńskiego w jego polemicznym artykule w „Dziś i Jutro". Czy może być rzecz formalnie dobra, a treściowo szkodliwa?

Borejsza mówi że nie, bo każda rzecz ideologicznie zła jest i formalnie zła. Horodyński znowu, że każda ideologia dobra, jeżeli zgodna jego forma z ideologią i ze stanowiskiem autora. Przestańmy być na chwilę Erazmem, stańmy się La Palisse. Pan de la Palisse powiedziałby, że można w pięknej sali podawać mocne trunki, kto wie nawet czy nie bimber. Że tenże szkodliwy trunek można podać w przepięknym kieliszku. Więc jakże? jeżeli chcesz być trzeźwa (Erazm nie doradza) nie pij z tego kieliszka. Ale jeżeli interesują Cię ładne kryształy, nie można mieć nic przeciw temu, żeby sobie ten kieliszek obejrzeć.

A czy można napełnić go wódecznością mniej szkodliwą? Dominik H. dowodzi że nie, bo każda ideologia ma swoją formę, i chodzi o to, żeby forma była zgodna z autorem i jego ideologią. La Palisse odpowiedziałby, że nie widzi nic przeciw temu, by korzystać z formy użytej dla sączenia szkodliwych ideologii — by propagować światopogląd pożyteczny. Czyż Kościół nie przyswoił sobie wiele kunsztu pogańskiego, dla ozdoby swoich świątyń?

Jeszcze raz chciałem przejrzeć Twój list, aby zobaczyć czy jakiegoś pytania nie pominąłem. Ale już go nie mogłem znaleźć. A może to był list... list... (jak w Legenda Aurea). którego nigdy nie było?

Erasmus.

OFIARA złożona na Katolicki Uniwersytet Lubelski
Konto P. K. O. to wyraz troski II-153 w Lublinie.
o ideały naszej młodzieży

zienia okupacyjne, gdzie mnóstwo osób miało w nich przez lata bliskich i tam ich utraciło.

Listy Gramsci'ego dają ciekawe pole do porównań, tak różnicy warunków zewnętrznych, jak i nastawienia.

W pierwszych z nich opisuje miejsce zesłania. Pierwsze wrażenie jest dobre, więzień jest zainteresowany swoim otoczeniem. Istotnie wysepka jest ciekawa.

Ma ona 8 kilometrów powierzchni i koło tysiąca trzystu mieszkańców, przeważnie skazańców, kryminalistów, recydywistów. Gramsci żałuje, że z nimi nie wolno „politycznym" utrzymywać kontaktu. „Takie ciekawe środowisko!" stwierdza. Reszta mieszkańców, to autochtoni, na bardzo niskim poziomie kultury, żyją ze skazańców: każden z tych otrzymuje od rządu po 4 litry tygodniowo, połowę przepija i przepala, — za resztę żyje, żywiąc się przeważnie chlebem z pieprzem. Obroty finansowe wysepki odbywają się, zatem w centach — kiedy Gramsci chce nabyć od razu setkę papierosów sklepowa nie umie sobie dać rady z podobną transakcją! W Ustice, jak w wiekach średnich odbywają się sądy nad zwierzętami, Gramsci opisuje np. aresztowanie wieprza za przekroczenie przepisów drogowych. Kiedy Gramsci ma otrzymać aparat radiowy, odpowiedni urzędnik jedzie do Palermo, aby przed udzieleniem, pozwolenia zaznajomić się z nieznanym aparatem! Chodzi mu o to, czy skazaniec nie będzie mógł z jego pomocą komunikować się nielegalnie ze światem zewnętrznym...

Pobyt na zesłaniu trwał krótko. Dopiero po przewiezieniu do Turi, a więc w półtora roku później zaczyna wchodzić życie więźnia w ustalony tryb.

W jednym z listów do matki jest opis celi: „jest to, pisze, duża izba, większa od któregokolwiek pokoju w twoim domu, mam żelazne łóżko z metalową siatką, materac i poduszkę z włosia i drugi materac wraz z poduszką z wełny, mam też komódkę".

W tej celi jest sam, może czytać do woli. Już w więzieniu w Mediolanie przeczytał przez 3 miesiące 82 książki z biblioteki więziennej, wprawdzie bez wyboru, ale później pozwalają mu sprowadzać książki. Pracuje więc naukowo.

A zatem w porównaniu z więzieniami niemieckimi warunki luksusowe. Ale Gramsci spodziewa się w tej celi spędzić 20 lat!

Wielu z więzionych w obozach niemieckich doszło do przekonania, że gdyby nie było absorbującej nędzy fizycznej — wyrwanie z własnego życia, oddalenie od najbliższych, niepokój o nich — byłyby jeszcze dotkliwsze. Udręka moralna może nie do zniesienia!

Jeszcze jedno nasuwa się przy czytaniu listów z więzienia — to zagadnienie źródeł siły psychicznej. Gramsci jest człowiekiem młodym, ale wątłym, nawet jak na Włocha, wyjątkowo niskiego wzrostu. Już w pierwszych listach szczyci się, że zniósł aresztowanie i podróż do Ustiki lepiej od swoich towarzyszy — widać, że to dla niego punkt honoru. Pilnie też cały czas strzeże swojej higieny psychicznej. Twierdzi, że nigdy nie odczuwał potrzeby dopływu siły moralnej od zewnątrz, ale, po pięciu latach, przyznaje, że chociaż dawniej był dumnym ze swej samowystarczalności, obecnie odczuwa oschłość, małostkowość życia opartego wyłącznie na woli. Żona jego wpada w ciężką chorobę nerwową, której powód Gramsci upatruje właśnie w zbyt ciężkim ciężarze odpowiedzialności, które na nią spadły. Aby żonie ulżyć prosi szwagierkę, aby wyjechała do siostry do Rosji. Chce na korzyść żony zrezygnować z opieki osoby, która jest jego stałym łącznikiem ze światem, jedynej jemu wyłącznie oddanej. Jest głęboko ludzkim, bo pomimo tyloletniego oderwania od świata, ludzie nie przestają go obchodzić. Posyła np. bratowej istny kwestionariusz, który ma go poinformować, jak żyje, jak się odżywia ludność jego rodzimej wioski na Sardynii. Ale nie chce uznać faktu, że źródło sił jest transcedentalnym, nie zna postawy na klęczkach, pradawnej postawy człowieka, składającego swój ciężar...

Świeżo wydana praca o materializmie dziejowym i o filozofii Benedetta Croce jest pierwszą z szeregu prac naukowych, napisanych w więzieniu, które mają ukazać się kolejno. Tyczą się one historii i funkcji intelektualistów włoskich, Risorgimenta Włoch, Macchiavell'a i czytelnictwa ludowego. Tematy na pozór luźne, lecz połączone ideą wspólną, którą jest powstanie nowego Państwa — robotniczego, które Gramsci nazywa nowoczesnym „Księciem".

Praca obecnie wydana jest, pono, syntezą tych następnych. Pomimo względnego liberalizmu władz więziennych Gramsci nie mógł otrzymać wszystkich potrzebnych mu źródeł, ani tym bardziej nie mógł otrzymać ich we właściwym czasie, toteż najczęściej nie może porównać tekstów i cytuje z pamięci. Musi liczyć się z cenzurą więzienną, toteż unika wszystkiego co by uwydatniło charakter polityczny pracy, cytuje Marksa, Lenina, Stalina tylko pod kryptonimami, unika możliwie wszystkich zwrotów utartych w literaturze marksistowskiej (dołączony mały glossariusz), unika również wszelkich aluzji do wypadków bieżących.

Ideologia Gramsci'ego jest sprzeczna z założeniami katolickiej filozofii, niemniej stwierdzić trzeba, że nie brak u niego głębokiego ujęcia, chociaż rzecz wydana w 10 lat po śmierci autora w niejednym na aktualności straciła.

W jednym z listów do Tatjany Schucht Gramsci wyraża swe pragnienie pisania prac naukowych — rzeczy bezinteresownych — pisanych „fuer ewig", ale mimo to w swej działalności pisarskiej pozostaje czym był, w oczach swych towarzyszy, wybitnym przewódcą partyjnym.

K. D. K.

Mieczysław Kurzyna

Czy rozumiem Dobraczyńskiego?

AUTORSKA POKUSA I CZAS

Ostatnie trzy rozdziały najobszerniejszej z dotychczas wydanych powieści Dobraczyńskiego, „Najeźdźcy", poświęcone są rozmowie Hitlera z Goebbelsem i oficerami niemieckimi. I bądźmy szczerzy — są to najbardziej nieudane partie książki. Nieobecny przez cały czas trwania akcji Führer zjawia się osobiście, ale nie przekonuje ani jako sylwetka psychologiczna, ani jako rezoner, uzasadniający mit Trzeciej Rzeszy. Przeprowadzona przez niego rozmowa graniczy z naiwnym melodramatem i decyduje o tym, że odkładamy tę ciekawą, a miejscami nawet doskonałą książkę, z żalem do autora, i natrętnym pytaniem, po co w ogóle te trzy rozdziały napisał, dlaczego, gdy zabrakło mu „oddechu twórczego" nie usunął ich przy wydawaniu powieści.

I gdyby pokusić się o niebezpieczną w tego rodzaju wypadkach odpowiedź, należałoby prawdopodobnie stwierdzić, że grała tu rolę pokusa przedstawienia władcy.

W skomplikowanej i właściwie niezbadanej psychologii twórczości, jeśli rozpatrywać ją z punktu widzenia zwykłego rejestrowania dostępnych obserwacji faktów, dość często można zauważyć chwile, w których autor przestaje być artystą, a staje się po prostu konstruktorem problemu najbardziej go interesującego w danej chwili. Na gruncie jego dzieła powstają wówczas bądź partie rezonerskie (wkładane w usta bohaterów fikcji literackiej, lub jak w dawnej manierze pisarskiej, wypowiadane przez zjawiającego się na scenie autora), bądź nie przekonywujące postacie, wyłamujące się wyraźnie z ogólnej kompozycji.

I można powiedzieć, że właśnie miarą artyzmu autora są te dodatki. Wartość bowiem estetyczna utworu jest odwrotnie proporcjonalna do ilości zawartych w nim elementów pozaliterackich.

Żeby jednak każdy poruszający pisarza problem mógł przejść przez filtr jego artystycznej wizji świata i znaleźć swój właściwy kształt artystyczny, potrzebny jest czas. Bywa on krótszy lub dłuższy w zależności od rodzaju osobowości pisarza. Niektórzy widzą rzeczywistość pozaliteracką, z której czerpią materiał do twórczości tylko w kategoriach estetycznych: dramatycznych lub lirycznych. Inni o bardziej rozwiniętej sferze intelektualnej ujmują najpierw postrzeżenia w system myślowy. Wtedy proces przetwarzania w kształt artystyczny trwa dłużej. W jednym jednak i drugim wypadku czas gra zdecydowaną rolę i dlatego właśnie tak często nie ufamy zbyt obfitej twórczości (że pominę tu sprawę techniki tworzenia).

W zakończeniu „Najeźdźców" skłonny jestem widzieć właśnie zjawisko wywołane zbyt krótkim, zbyt powierzchownym (a i niedopracowanym technicznie) przeżyciem problematu władcy. W nowowydanej powieści Dobraczyńskiego*) ten sam problemat, ta sama pokusa wydała zupełnie odmienne rezultaty.

CZY MAM RACJĘ?

Tradycja literatury o rządzących jest szanowna i długotrwała. Wyprowadzać by ją można z Homera, z tragedii greckiej, a ciągnąć aż do literatury nowoczesnej, w której wyparta z powieści i dramatu na rzecz „szarego człowieka", a później „zbiorowości" znalazła sobie miejsce w jakże poszukiwanych przez czytelników „vie romances". Jeśli jednak osoby rządzących stanowiły gros bohaterów teatru Szekspira, a w dobie pseudo-klasycyzmu stają się jedynym przedmiotem godnym twórczości poetyckiej, rzadziej przecież spotykamy w literaturze pięknej zagadnienie przyczyn i skutków sprawowania władzy. W literaturze polskiej poza Prusem i Wyspiańskim trudno wymienić jakieś bardziej znamienne przejawy tych zagadnień. Literatura młodopolska interesowała się raczej „mocnym człowiekiem" niż władcą na tle państwa. I dopiero ostatnio można zaobserwować kilka osiągnięć artystycznych większej miary, poruszających tę kwestię, że wymienię przede wszystkim „Srebrne Orły" Parnickiego i historyczna powieść Gołubiewa.

Otóż powstaje pytanie, czy ten sam nurt jest treścią książki Dobraczyńskiego; czy rzeczywiście chodziło mu o władców.

*) Jan Dobraczyński — „Wybrańcy Gwiazd", Księgarnia Z. Gustowskiego, Poznań, r. 1948, str. 304.

Tytuł „Wybrańcy Gwiazd" dużo może wyjaśnić w tej sprawie. Sugeruje mianowicie, że autora interesują postacie wyjątkowe. I istotnie przewija się ich cała galeria. Nabuchodonozor, Jozjasz, Jeremiasz, Elmandam to wszystko twórcy losów wczesnej Azji Mniejszej, jej królowie, wodzowie i prorocy. Tematycznie więc mamy tu istotnie do czynienia z „literaturą o rządzących".

UZUPEŁNIENIE ISTOTNE

Dobraczyńskiemu nie chodziło jednak tylko o jednostki. Wybrańcami gwiazd jest także lud Izraela. On przede wszystkim. Ten wiarołomny, nieposłuszny Bogu, jakże często mały aż do nikczemności naród jest przecież ludem wybranym, z którego zrodzi się Mesjasz. I dlatego więziony i poniewierany Jeremiasz kocha go bez wahań. W pałacu Nabuchodonozora, w czasie trzeciego targu o przewrotną Jerozolimę mówi: „Nie mogę ich nie kochać... Są ludem moim, ludem wybranym..." (str. 168).

Zaznaczyć przy tym należy, że Jeremiasz odczuwa miłość nie tylko z powodu zwykłego patriotyzmu. Dobraczyński nigdzie nie sugeruje, że prorok Izraela miał poczucie więzi narodowej w rozumieniu nowoczesnym. Ojczyzna jest dla proroka przede wszystkim narzędziem myśli bożej i kocha ją dla Boga i przez Boga.

Nawet na innych ludzi, nawet na wrogów, na faraona Nechao i Nabuchodonozora patrzy Jeremiasz przez pryzmat ich roli w zamiarach Przedwiecznego, bo jego mocna wiara nie dopuszcza istnienia spraw poza myślą Jehowy.

Zasadniczy zrąb książki stanowi właśnie kwestia boskiego pomazania zarówno ludu Izraela, jak i poszczególnych jednostek. Dlatego nie można traktować jej jedynie jako dramatu władców. Pierwotna pokusa ostatnich rozdziałów „Najeźdźców" przybrała tu odmienne kształty. Motyw rządzącego gra niewątpliwie w powieści rolę dużą, ale najistotniejszą jest sprawa losu wybrańców w orbicie wyroków boskich. To dopiero pozwala uplastycznić istotny sens powieści.

POSTACIE

Podzielić je można na kilka typów, choć wszystkie główniejsze należą do kategorii wybrańców. Wybijają się zaś zwłaszcza dwie: Jeremiasz i Nabuchodonozor.

Są różni i podobni. Łączy ich przede wszystkim wspomniane pomazanie. Obu powołał Bóg, czyniąc jednego władcą świata, a drugiego władcą swojego słowa. Obaj też buntują się przeciw Jego woli. Tu właśnie można mówić o ich tragiczności.

Jeremiasz nie chce słuchać Głosu, który go przeraża i każe mu ogłaszać ludowi wybranemu nadchodzące klęski. Latami ucieka od Boga, a posłannictwo jest dla niego męką. Nie chce znać przyszłości, nie chce jej objaśniać ludowi, który mu nie wierzy (można by szukać związków z przekleństwem Kassandry). Gdy prorok traci wiarę, głos odwraca się od niego. Wtedy Jeremiasz znów go poszukuje. Aż wreszcie poddaje się losowi. Przyjmując wyroki boskie, staje się bohaterem tragicznym. Więcej, staje się świętym, oddanym Bogu bez reszty z kornymi słowami: „Bądź wola Twoja".

Nabuchodonozor buntuje się także, ale z innych przyczyn. On nie zna Jahwe i nie chce Go poznać. Nie wierzy właściwie w nic. W królewskiej sali Babilonu stoją rzędem posągi zdobycznych bóstw ze wszystkich krańców ziemi, ale król czci boga Marduka, bo tak nakazuje interes państwowy. Jeśli nawet przeczuwa istnienie jakiejś siły rządzącej światem, to pragnie ją oszukać. Ale z Bogiem trudno grać w karty. Nabuchodonozor spełnia wolę Przedwiecznego wbrew swej woli. I tu właśnie zachodzi różnica między królem i prorokiem.

Nie chodzi przy tym o różnicę charakterów. Dobraczyński nie jest psychologiem, jego postacie są najczęściej uosobieniem jednej dominującej cechy. Mimo podawania czytelnikowi całego szeregu realiów, opisujących sylwetki, są one jednowymiarowe. Nie jest to zresztą wadą. Bohaterowie służą autorowi „Wybrańców Gwiazd" dla zobrazowania nie tyle subtelnych drgnień duszy, ile przejawów w człowieku myśli i spraw transcedentnych. Nawet Jeremiasz, choć wyposażony w ludzkie słabości, jest przede wszystkim symbolem. Zachowując proporcję, można by powiedzieć, że natura jego podobna jest do postaci tragików greckich przed Eurypidesem.

Nabuchodonozor stanowi kontrast w stosunku do proroka. Jest uosobieniem nieświadomego wybrańcy Boga. Pozostałe postacie powieści obrazują inne jeszcze możliwości stosunku do przeznaczeń. Jozjasz, umierający z rozpaczliwym pytaniem, dlaczego nie spełnia się obietnica Jahwe, Elmadam dumny ze swego posłannictwa, w które wierzy, a którego sensu nie rozumie, Rut, „prosta, dobra dziewczyna", z której potomków zrodzi się Zbawiciel Świata, wszyscy oni wprowadzeni są po to, by ułatwić autorowi poszukiwanie odpowiedzi na naczelny problemat — człowieka przed Bogiem.

SENS POWIEŚCI

Są autorzy, którzy stwarzaną przez siebie fikcję literacką ustawiają w kategoriach jedynie estetycznych. Są inni, którzy wolą organizować ją na gruncie praw socjalnych lub reguł psychologii. Dobraczyński nie należy do żadnego z tych rodzajów. Świat jego powieści rządzony jest wytycznymi etyki i religii. Zwłaszcza religii. Jeśli czytelników „Najeźdźców" drażnią rozwlekłe rozmowy Niemców na tematy metafizyczne, to łatwo doszukać się w tym przesycenia osobowości twórczej Dobraczyńskiego tą właśnie problematyką.

W recenzji trudno odpowiedzieć, czy jest to dobre, czy złe. Na pewno nie może podobać się wszystkim. Mniejsza o to. Wprawdzie ostatnio upowszechniła się moda krytykowania literatury za odmienność reprezentowanych w niej poglądów, ale może właśnie dlatego coraz mniej chętnie czytywane są recenzje. Wydaje mi się, że krytyka obowiązuje przyjęcie stanowiska autora reprezentowanego przez niego na gruncie utworu i dopiero po jego dokładnym zrozumieniu wolno mu analizować osiągnięcia literackie. Jest to trochę podobne do zasad postulowanych w stosunku do historyków literatury, którzy badając zabytki muszą ustalać ich wartość w oparciu o gust i poglądy epoki. Jeśli postulat ten nie zostanie

(dokończenie na str. 6)

W kraju

PROCES BUEHLERA

W Krakowie rozpoczął się w dn. 17 bm. proces Józefa Buehlera, szefa rządu GG. i zastępcy ex-gubernatora Franka. Buehler odpowie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym za wszystkie zbrodnie popełnione na ludności polskiej w czasie pięciu lat nazistowskiej okupacji. Jest rzeczą jasną, że osądzenie tej nędznej kreatury żadną miarą nie można utożsamiać z jakimś wyrównaniem bezmiaru krzywd Narodu Polskiego. I nie o Buehlera chodzi w tym procesie. Na ławie oskarżonych zasiada w osobie Józefa Buehlera cały zbrodniczy system czego wymownym dowodem było sformułowanie tez oskarżenia przez prokuraturę. Dwa pierwsze nie wspominają o Buehlerze. Oskarżają całokształt działalności hitlerowskich władz okupacyjnych w Polsce jako sprzeczny z postanowieniami prawa międzynarodowego, wykazując, że organizacja zwana rządem GG była organizacją przestępczą. Dopiero trzecia teza prokuratorów polskich wskazuje na Buehlera, który jako szef tzw. rządu GG. jest prawnie odpowiedzialny za całokształt działalności władz hitlerowskich na terenie GG.

Oskarżają prokuratorzy NTN Sawicki i Cyprian. Sądowi przewodniczy dr. Eimer, przewodniczący NTN. Ławnicy rekrutują się spośród posłów na Sejm.

Józef Buehler będzie sądzony za zbrodnie, które się działy z jego bezpośredniej inicjatywy i za zbrodnie za które ponosi odpowiedzialność jako szef „rządu".

Wzajemny stosunek obu typów przestępstw nie gra tu żadnej roli. Pamiętamy wszyscy, że w hitlerowskim systemie ludzie na stanowiskach kierowniczych cieszyli się zazwyczaj nieograniczoną swobodę kacyków. Dlatego Buehler kłamie cynicznie gdy zasłania się rozkazami z góry. Proces szefa rządu GG przewyższa znaczeniem wszystkie procesy tego rodzaju, jakie mieliśmy dotąd w Polsce. Frank został osądzony w Norymberdze więc tym samym uniknął wymierzenia mu aktu sprawiedliwości przez Naród Polski. Proces najbliższego współpracownika „gubernatora" jest dla nas jak gdyby procesem Franka „per procura".

TYDZIEŃ PCK

W dniach od 16 do 22 czerwca był obchodzony w całej Polsce Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża, poświęcony popularyzacji wśród wszystkich członków naszego społeczeństwa, szerokiego wachlarza zagadnień związanych z działalnością tej zasłużonej instytucji. Polski Czerwony Krzyż, organizacja na wskroś chrześcijańska, wyrosła z woli realizacji czynnej miłości bliźniego, w roku przyszłym będzie obchodził trzydziestolecie swego istnienia. Od zakończenia II wojny dzielą nas już trzy lata. W związku z tym faktem przed PCK wyłaniają się nowe zadania, którym sprostać będzie mógł jedynie przy aktywnej pomocy społeczeństwa. Tak więc program działalności PCK na r. 1948 przewiduje w pierwszym rzędzie szeroką akcję szkoleniową na polu sanitarno - higienicznym, w celu uzupełnienia szczupłych kadr pracowników służby zdrowia. Szpitale PCK będą jednocześnie bazą dla szkół pielęgniarskich. W najbliższym czasie mają być ustalone wspólnie z Ministerstwem Opieki Społecznej zasady nowego programu PCK w dziedzinie pomocy dla najbiedniejszych, szkolenie instruktorów ratowniczo-sanitarnych, doraźna pomoc, higiena i wiążące się z tym najściślej podnoszenie kultury sanitarnej — oto najbliższe cele PCK. Tydzień PCK w Warszawie rozpoczął się uroczystą Mszą Św. celebrowaną przez ks. Biskupa Majewskiego w kościele OO Kramelitów co miało szczególnie mocno podkreślić łączność Polskiego Czerwonego Krzyża z ogólnym nurtem życia katolickiego w Polsce.

Jan Cichy

PRZECIW FAŁSZYWYM

(Uwagi o prywatnym

Stary postęp w rozwoju i stabilizacji życia gospodarczego, który zaznacza się szczególnie wyraźnie począwszy od połowy roku ubiegłego, nie może usuwać w cień problematyki sektora prywatnego.

Problematyka sektora prywatnego obejmuje cały kompleks zagadnień. Zagadnienia te wiążą się bezpośrednio z gospodarczo - socjalną problematyką państwa. Nie tylko fiskalne, lecz także kwestie gospodarcze, socjalne, systemu gospodarczego itp., zahaczają bowiem o sektor prywatny. Byłoby zatem błędnym traktować rolę sektora prywatnego dla ogólno - gospodarczego rozwoju kraju jedynie jako zagadnienie natury fiskalnej. Celem jaśniejszego zilustrowania wspomnianych momentów rzućmy okiem na dzisiejszą sytuację sektora prywatnego.

W obecnym stanie rzeczy pojęcie „sektor prywatny" może mieć — zależnie od przyjętego kryterium definiowania — różne znaczenie. Z punktu widzenia formalno - prawnego przez sektor prywatny należałoby rozumieć, te warsztaty produkcji dóbr i świadczenia usług, które są oparte na własności prywatnej. W skład sektora prywatnego wchodzą więc:

1) przemysł,
2) handel prywatny,
3) rzemiosło,
4) tzw. wolne zawody oraz,
5) prywatne gospodarstwa rolne.

Jak z samej enumeracji widać sektor prywatny nie stanowi z punktu widzenia gospodarczego i socjalnego jednolitego organizmu, a w szczególności pozycja rolnictwa w sektorze prywatnym jest specyficzna i stanowi problem dla siebie. Chcemy zatrzymać się nad przemysłem i handlem prywatnym, które tworzą trzon tego co zwykło się obejmować potocznie pojęciem „inicjatywy prywatnej". Dziedziny te są z punktu widzenia gospodarczego tym bardziej istotne, gdyż mają odpowiedniki w sektorze uspołecznionym, tak że możemy również w drodze porównania oceniać ich rezultaty oraz przydatność dla rozwoju ogólno - gospodarczego.

Żeby zrozumieć sytuację prywatnego przemysłu i handlu należy uwzględnić moment organizacyjny, produkcyjny oraz finansowy. Momenty te zazębiają się wzajemnie i tworzą jedną całość — działając analogicznie do prawa naczyń połączonych

STAN ILOŚCIOWY

Podstawą działalności przemysłu i handlu prywatnego są ustawy z 3.1.1946 r. o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej oraz o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu prywatnej inicjatywy w prywatnym przemyśle i handlu. Po przejęciu przez Państwo 17 kluczowych przemysłów, ilość prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych wynosiła w porze 1946 r. 14 tys. przy stanie zatrudnienia ponad 90 tys. osób, z tym, że w okresie największego napięcia budowlanego liczba ta dochodziła do 150 tys. W tym samym czasie stan zatrudnienia przemysłu państwowego wynosił 900 tys. pracowników. W ciągu drugiego półrocza 1946 i w 1947 r. powstało przeszło 6 tys. nowych przedsiębiorstw a zlikwidowało się 2 tys., tak, że w rezultacie ilość przedsiębiorstw przemysłowych wzrosła do blisko 19 tys. ze 180 tys. pracowników, (przy równoczesnej liczbie milion 200 tys. pracowników w przemyśle państwowym). Nowo powstałe przedsiębiorstwa miały w znacznej części charakter rzemieślniczy, z przeciętnym stanem zatrudnienia około 6 pracowników, a prowadzone były w dużej części przez repatriantów ze wschodu. W chwili obecnej liczba przedsiębiorstw przemysłowych uległa zmianom, co pozostaje w związku z tendencją do rozszerzenia zasięgu rzemiosła. Wprowadzona w życie w roku bieżącym nowa lista rzemiosł ma między innymi na celu przeprowadzić rozgraniczenie między przemysłem fabrycznym a przemysłem rzemieślniczym. Do rzemiosła należą takie gałęzie wytwórczości i takie czynności usługowe, które są wymienione w liście rzemiosł o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym. Do przedsiębiorstw prowadzonych sposobem fabrycznym mają należeć wszystkie przedsiębiorstwa, których liczba robotników zatrudnionych przy produkcji przekracza 15. W związku z tym następują w chwili obecnej wzajemne przesunięcia między przemysłem a rzemiosłem, przy czym można przypuszczać, że w rezultacie ilość przedsiębiorstw przemysłowych ulegnie znacznemu pomniejszeniu.

Z punktu widzenia ogólno gospodarczego przesunięcie przedsiębiorstwa z przemysłu do rzemiosła nie powoduje zasadniczych zmian. Jednakże łączą się z tym pewne trudności dla właściciela przedsiębiorstwa (konieczność uzyskania dyplomu mistrzowskiego itp).

Ścisłe ustalenie zaszłych w ciągu ostatnich lat zmian w ilości przedsiębiorstw handlowych nie jest możliwe, a to ze względu na dużą ilość przedsiębiorstw „dzikich" to jest nie należących do zrzeszeń kupieckich. Akcja koncesjonowania handlu dostarcza bliższych danych, z których wynika, że w chwili obecnej mamy około 158 tys. przedsiębiorstw handlowych, co oznacza spadek o ponad 10% w stosunku do liczby przedsiębiorstw, która wynosiła w roku ubiegłym według szacunków około 180 tys.

Wzrost ilości przedsiębiorstw przemysłowych oraz zmniejszenie ilości przedsiębiorstw handlowych nie może być jednak wystarczającym argumentem do postawienia tezy, że sytuacja przemysłu prywatnego jest korzystna podczas gdy w wypadku handlu rzecz się ma przeciwnie. Stwierdzenie to jest oczywiście w dużej mierze słuszne, gdyż rozwój handlu państwowego i spółdzielczego stanowi olbrzymią konkurencję dla handlu prywatnego. Z drugiej jednak strony pamiętać musimy, że w pierwszych latach po wojnie powstało dużo przedsiębiorstw z pobudek spekulacyjnych. Przedsiębiorstwa te pozbawione racjonalnego kierownictwa, a niejednokrotnie słabe finansowo musiały siłą rzeczy coraz to gorzej prosperować w miarę postępującej stabilizacji gospodarczej.

REORGANIZACJA STRUKTURY SAMORZĄDU

Przed przystąpieniem do bardziej szczegółowej analizy sytuacji przemysłu i handlu należy zwrócić uwagę na ich organizację samorządową, której rola — aczkolwiek odmienna niż przed wojną — jest szczególnie ważna w obecnym systemie gospodarczym.

Podobnie jak przed wojną struktura samorządu oparta jest na Izbach Przemysłowo - Handlowych Podstawą prawną, na której Izby opierają swój byt jest rozporządzenie Prez. RP. z 15.7.1927, które stanowi, że Izba jest instytucją samorządu gospodarczego oraz jest osobą publiczno - prawną. Działalność Izby obejmuje wykonywanie zadań administracyjnych w tzw. poruczonym zakresie (tj. zleconych przez Rząd) oraz zadań własnych, tj. zadań we własnej dziedzinie organizacyjnej Izb. Na pograniczu powyższych znajduje się również ważna działalność samorządu obejmująca zadania opiniodawcze i wnioskodawcze. Trzeba tu wyjaśnić, że Izby Przemysłowo - Handlowe nie były już przed wojną sensu stricto samorządem, gdyż skład Izb ustalony był częściowo w drodze nominacji i kooptacji, a nie tylko w drodze wyborów.

Niezależnie od Izb Przemysłowo-Handlowych, które mają na celu służyć dobru ogólno - gospodarczemu przedwojenne prawo przemysłowe przewidywało możność tworzenia dobrowolnych zrzeszeń przemysłowych, jako osób prawnych powołanych do obrony interesów gospodarczych zrzeszonych przedsiębiorców. Zrzeszenia przemysłowe były więc reprezentacją interesów danej branży (nie posiadały osobowości prawa publicznego i pozbawione były tym samym wszelkich cech urzędowości.).

W handlu rzecz się miała analogicznie: ustawodawstwo przewidywało również możność tworzenia dobrowolnych zrzeszeń kupieckich, których ogólno krajową reprezentacją była Naczelna Rada Zrzeszeń Kupieckich.

W stosunku do organizacji przedwojennej zachodzą począwszy od roku ubiegłego zasadnicze zmiany w strukturze samorządu gospodarczego. Zmiany te miały na celu dostosowanie struktury do wymogów systemu gospodarki planowej. Chodziło więc o ujęcie w organiczną całość całego przemysłu prywatnego oraz o dostosowanie jego organizacji do istniejącej organizacji w sektorze państwowym. Postulaty powyższe znalazły wyraz w przeprowadzonej reorganizacji zrzeszeń przemysłu prywatnego opartej na zasadach:

1) odrębnej osobowości prawnej, 2) przymusu należenia do nich wszystkich przedsiębiorstw danej branży, 3) ogólno krajowej reprezentacji danej branży przemysłu prywatnego.

W początkach 1948 r. zakończyła się organizacja zrzeszeń za wyjątkiem przemysłu budowlanego i instalacyjnego, która jest jeszcze w toku. Zrzeszenia — jako organizacje poszczególnych branż mają na celu (a) obronę interesu danej branży, (b) czuwanie nad racjonalizacją i usprawnieniem warsztatów w pracy, (c) prowadzenie akcji informacyjnej, (d) koncetrowanie potencjału produkcyjnego danej branży. Na to ostatnie zadanie trzeba specjalną zwrócić uwagę, gdyż jest podstawą włączenie przemysłu prywatnego w ramy funkcjonowania systemu gospodarki planowej. Przez objęcie zrzeszeniami wszystkich warsztatów danej branży zostaje stworzona możność opracowania planu produkcji oraz zostaje ułatwione planowe zaopatrywanie branży w surowce jak też i rozciągnięcie kontroli nad całością zagadnień związanych ze zbytem. W ten sposób w miejsce dotychczas luźnego oraz dorywczego kontaktu prywatnego może nastąpić dostosowanie produkcji przemysłu prywatnego do wytycznych ogólnonarodowego planu gospodarczego.

PERSPEKTYWY ROZWOJU

Działalność przymusowych zrzeszeń łączy się z zagadnieniem perspektyw rozwoju produkcji przemysłu prywatnego. Według szacunków Izb Przemysłowo - Handlowych wartość produkcji przemysłu prywatnego wyniosła w 1916 r. około 36 miliardów zł, w 1947 ponad 60 mil. zł, a w roku bierzącym przewiduje się osiągnięcie sumy 126 mil. zł. — Efektywny wzrost jest jednak znacznie mniejszy, gdyż uwzględnić musimy poważną podwyżkę cen surowców i półfabrykatów produkcji państwowej w połowie roku ubiegłego, oraz znaczne podwyższenie kosztów produkcji w roku bieżącym (ruch zwyżkowy zarobków robotniczych). W rezultacie wzrost produkcji jest stosunkowo nie tak duży i daleki jest jeszcze od wykorzystania maksymalnych możliwości produkcyjnych przemysłu prywatnego.

W ciągu 1947 r. przydziały w ramach planu zbytu przemysłu państwowego pokrywały przeciętnie zapotrzebowanie przemysłu prywatnego w wysokości około 40%. W roku bieżącym sytuacja na tym odcinku uległa znacznej poprawie (np. w I kwartale przydziały pokryły zgłoszone zapotrzebowanie od C — 270%, w większości jednak wypadków znacznie poniżej 100% z dużymi odchyleniami między poszczególnymi branżami). Wzrost produkcji przemy

WAKACYJNE KATECHETYCZNO—PEDAGOGICZNE KURSY DLA KSIĘŻY PREFEKTÓW I PP. KATECHETEK

Instytut Katolicki we Wrocławiu w porozumieniu z odnośnymi władzami organizuje w czasie letnich wakacyj:

1) kurs katechetyczny dla pp. **katechetek i nauczycielek religii** w dn. 16 — 22 sierpnia b. r.
2) kurs pedagogiczny dla **księży prefektów** w dn. 24 — 27 sierpnia bieżącego roku.

Wykłady na kursie katechetycznym dla pp. katechetek będą prowadzone na następujące tematy:

1) Środowisko, jako czynnik wychowania chrześcijańskiego.
2) Nabożeństwa dla dzieci i młodzieży,
3) Przeżycia religijne dzieci w okresie przygotowania do pierwszych Sakramentów Świętych,
4) Zaprawianie dzieci do wypełniania obowiązków chrześcijańskich,
5) Wychowanie charakteru młodzieży w szkole powszechnej,
6) Wychowanie liturgiczne,
7) Udział dzieci w życiu parafii,
8) Rodzina w szerszym środowisku wychowawczym,
9) Organizacja pracy katechetki i jej rola w parafii.

Referaty na kursie pedagogicznym dla księży prefektów:

1) Pielęgnowanie modlitwy i wychowanie sakramentalne,
2) Przyczyny kryzysów religijnych i załamań się młodzieży,
3) Rola uczuć w życiu religijnym — Ks. dr Huet — Opole,
4) Psychika dzisiejszej młodzieży — Ks. J. Stączek — Jarosław,
5) Wychowanie seksualne — Ks. prof. dr Kozubski — Warszawa,
6) Oportunizm ideologiczny — Ks. Stefan Piotrowski — Warszawa,
7) Środowisko wychowawcze — ks. Finke—Poznań—Warszawa.
8) „Poemat pedagogiczny" Makarenki w świetle katolickiego systemu pedagogiki integralnej — Ks. dr J. Wojtukiewicz — Wrocław,
9) Najnowsze zdobycze biologii i ich wpływ na kształtowanie się światopoglądu młodzieży — O. Sąsiadek T. J. — Wrocław.

Opłata za udział w kursie łącznie z mieszkaniem i utrzymaniem **wynosi 2.000 złotych.**

Zgłoszenia kierować na adres:
Instytut Katolicki, Wrocław 8, Al. J. Kasprowicza 26/28.

UOGOLNIENIOM

przemyśle i handlu)

słu państwowego przyczynia się bezsprzecznie do zwiększenia przydziału (np. zapotrzebowanie na spirytus pokryte w 100%, węgla ponad 100%.

Oceniając perspektywy dalszej poprawy zaopatrzenia zwrócić trzeba uwagę, że będzie ono miało miejsce przy równoczesnym wiązaniu go z sektorem państwowym, a mianowicie przy pomocy Central Handlowych poszczególnych zrzeszeń (już 3 takie centrale powstały), oraz w drodze zawierania umów międzysektorowych, transakcji wiązanych itp. (surowiec od państwa w zamian za gotowe artykuły). System umów międzysektorowych jest w chwili obecnej dopiero w stadium początkowym. Istotnymi cechami tych transakcji jest to, że:

1) eliminują handel prywatny (przede wszystkim hurt w dziedzinie dystrybucji),

2) pozwalają na dokładne ustalenie marży zysku prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych,

3) zapewniają państwu wpływ na asortyment towarowy.

Odnośnie regulowania cen i wysokości zysków wyłania się konieczność właściwego ustalania jego wysokości, gdyż np. nie uwzględnienie rzeczywistych kosztów byłoby tylko pozornie stratą danego przedsiębiorstwa prywatnego. W rezultacie działałoby hamująco na rozwój produkcji. Na marginesie możności wpływania poprzez transakcje wiązane na asortyment towarowy wyłania się następujący problem. Jedno z podstawowych zadań produkcji prywatnej, która będąc elastyczna dostosowuje się łatwo do potrzeb konsumentów, polega na zaspakajaniu takich potrzeb, które nie są pokrywane przez produkcję państwową.

Wyrazić zatem można obawę, że przy zawieraniu omawianych transakcji nie będzie w dostatecznej mierze uwzględniany moment dostosowywania produkcji do zapotrzebowania konsumentów. Z uwagi na to, że od pozytywnego rozwiązania tego zagadnienia zależy również podnoszenie się stopy życiowej społeczeństwa, byłoby wskazanym, aby wzrost zaopatrzenia przemysłu prywatnego w surowce nie odbywał się jedynie w ramach tych transakcji.

O ile na odcinku przemysłu prywatnego zarysowują się nowe formy organizacyjne oraz nowe warunki rozwoju produkcji, to w **handlu prywatnym** sytuacja jest daleko bardziej płynna. Kupieckie zrzeszenia branżowe mają dotychczas charakter dobrowolny z tym jednak, że wprowadzenie przymusu zrzeszeniowego w najbliższym czasie jest już rzeczą przesądzoną. Mimo, że brak danych dla obrotów handlu prywatnego na przestrzeni ostatnich kilku lat to można jednak stwierdzić znaczny spadek obrotów w przedsiębiorstwach wielu branż od końca ubiegłego roku. Nie byłoby rzeczą słuszną uważać drenaż środków pieniężnych za istotną przyczynę tendencji zniżkowej obrotów. Główną tu rolę odegrała bowiem z jednej strony rozbudowa państwowej i spółdzielczej sieci handlu detalicznego, a z drugiej strony — przesuwanie się popytu konsumentów z artykułów gorszych na artykuły wyższej jakości, (zjawisko z innych względów dodatnie, gdyż świadczące o wchodzeniu naszego życia gospodarczego na coraz bardziej ustabilizowane tory, lecz powodujące zaleganie składów artykułami, na które brak popytu). Wiosna bieżącego roku przyniosła pewne zwiększenie obrotów, które poza charakterem sezonowym pozostaje również w związku z lepszym zaopatrywaniem sklepów w towar.

Zmniejszenie ilości przedsiębiorstw handlowych jest zjawiskiem ujemnym, gdyż obecna sieć dystrybucyjna nie jest jeszcze dostateczna, — przeciwnie — jak z przeprowadzonych badań wynika jest ona za rzadka (na jedno przedsiębiorstwo handlu detalicznego przypada np. w Warszawie — 43, w woj. warszawskim — 180, w woj. poznańskim — 171, w woj. rzeszowskim — 315, w woj. olsztyńskim 267 mieszkańców), tym bardziej, że tempo przyrostu dóbr do dystrybucji jest stale silne, silniejsze nawet niż tempo rozwoju handlu państwowego i spółdzielczego.

Perspektywy rozwoju prywatnego handlu hurtowego nie są dobre. Przez coraz słabsze uwzględnianie w przydziałach towarowych jest on stopniowo wypierany przez handel państwowy. Można również przypuszczać, że gdy w niedługim czasie rozpocznie sę akcja wydawania koncesji na handel hurtowy — liczba hurtowni ulegnie pewnemu zmniejszeniu. Dodatnim momentem są natomiast będące w toku prace przy współudziale samorządu gospodarczego, które mają na celu ustalić międzysektorową sieć handlu hurtowego. Prace powyższe są ważne, gdyż w szeregu województw ilość hurtowni jest jak dotychczas niewystarczająca.

Sytuację przemysłu i handlu prywatnego w handlu zagranicznym należy uważać raczej za pozytywną. Pierwsze miesiące tego roku wykazują duży wzrost obrotów zagranicą w stosunku do roku ubiegłego (obroty 1947 r. wynosiły 5.300 tys. dolarów, w kwietniu b. r. — 1.900 dolarów, a plany na rok bieżący przewidują obroty sektora prywatnego w wysokości 21,5 milionów dolarów). Sumy te aczkolwiek znikome w porównaniu z globalnymi obrotami Polski, są dowodem popierania przez Państwo działalności sektora prywatnego na tym odcinku. Świadczy o tym między innymi fakt istnienia znacznej ilości firm handlu zagranicznego (w samej Warszawie ponad 80), dopuszczenie samorządu gospodarczego do prac traktatowych (przedkładanie postulatów samorządu do rokowań z szeregiem państw, udział jego przedstawiciela w rokowaniach handlowych ze Szwecją, wyjazd przedstawiciela samorządu do Stanów Zjednoczonych, celem zbadania możliwości ekosportowych) oraz zawarte porozumienie w sprawie udzielania pomocy kredytowej sektorowi prywatnemu zarówno na przygotowanie przemysłowe (produkcję) jak i handlowe (skup) artykułów eksportowych.

ZYSKI

Obciążenie podatkowe przemysłu i handlu prywatnego wzrosło poważnie, począwszy od połowy roku ubiegłego. O rozmiarach obciążenia świadczy choćby duży udział sektora prywatnego w globalnych wpływach z podatku dochodowego i obrotowego. Dodatkowym obciążeniem przemysłu i handlu prywatnego była w 1947 r. akcja koncesjonowania, obowiązek społecznego oszczędzania, jak też i opłata w wysokości 10% od zarobków robotniczych (w związku z nowym dekretem o ubezpieczeniu rodzinnym). Jedynie w podatku od wynagrodzeń zostały wprowadzone począwszy od 1 kwietnia pewne ulgi z tym jednak, że utrzymana została nadal w mocy dodatkowa opłata uiszczana przez pracodawców sektora prywatnego.

Objektywnie stwierdzić można, że wynikające z ustaw obciążenie podatkowe oraz ograniczanie zysków (reglamentacja cen i marży zysków jest już prawie powszechnie przeprowadzona) nie są czynnikami, które uniemożliwiałyby prosperowanie poszczególnych przedsiębiorstw prywatnych. Ograniczanie zysków jest w chwili obecnej słuszne zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i socjalnego.

Główną natomiast bolączką są zbyt uciążliwe przepisy procedury podatkowej, surowe przepisy karnego prawa skarbowego, metoda domiarów podatkowych, brak zsynchronizowania norm średniej dochodowości z obowiązującymi marżami zysku brutto i cenami oraz ujemne konsekwencje wypływające z całkowitego swobodnego uznania władzy orzekającej o wysokości obciążenia publicznego (dotyczy to również działalności Obywatelskich Komisji Podatkowych).

Słuszną jest natomiast akcja zmierzająca do uchwycenia obrotów i dochodów nielegalnych, a więc dotąd nie opodatkowanych. Odróżnienie rzetelnego przedsiębiorstwa od przedsiębiorstwa nieuczciwego lub nielegalnego jest rzeczą konieczną. Jednakże przeprowadzanie słusznego odróżnienia musi siłą rzeczy napotykać na trudności w praktyce. Dlatego też przywrócenie działalności Najwyższego Trybunału Administracyjnego zlikwidowałoby istniejący problem: gwarantowałoby sprawiedliwe metody postępowania podatkowego, oraz stanowiłoby poważny atut w walce z nieuczciwym podatnikiem

POMOC FINANSOWA

Udział prywatnego przemysłu i handlu w kredytach obrotowych wynosi około 5.600 milionów zł. na 31.III.1948 r. Nowością jest dopuszczenie handlu detalicznego do kredytów obrotowych. Trudno już dzisiaj ocenić rozwój i oddziaływanie tych kredytów. Ogólnie podkreślić jednak trzeba, że w miarę ograniczania zysków sektora prywatnego zwiększa się znaczenie udzielania mu kredytów na sfinansowanie produkcji i wymiany.

PŁACE

Problem wynagrodzeń robotniczych jest poważnym utrudnieniem działalności sektora prywatnego: z jednej bowiem strony istnieje tendencja zwyżkowa zarobków robotniczych, a z drugiej strony następuje nacisk na ceny i zyski. Generalne uregulowanie zagadnienia wynagrodzeń jest wskazane nie tylko ze względu na sprawną działalność poszczególnych przedsiębiorstw, lecz także i ze względu na ogólną politykę płac i zatrudnienia

POTRZEBA DOCENY

Różnorodność problemów oraz stadium reorganizacji prywatnego przemysłu i handlu podkreśla rolę oraz ogrom zadań samorządu gospodarczego. Z uwagi na to, że trafność poszczególnych rozwiązań będzie w dużej mierze zależała od działalności organizacji samorządowych — konieczność czynnego poparcia tych organizacji zarówno przez indywidualne przedsiębiorstwa jak i przez sektor uspołeczniony powinna być specjalnie doceniana — doceniana bardziej, niż to ma miejsce w chwili obecnej.

KONIECZNOŚĆ

Uwagi powyższe dalekie są od wyczerpującego zilustrowania obecnej sytuacji przemysłu i handlu prywatnego. Dziedziny te nie stanowią jednolitej całości i dlatego też wyłaniające się problemy występują w różnej skali nasilenia zależnie od branży, a nawet od okręgu.

Na podstawie uwag tych możemy jednak stwierdzić, że proces włączania przemysłu i handlu prywatnego do systemu gospodarki planowej jest dopiero w fazie początkowej a w szczególności nie jest jak dotychczas generalnie ustalony stosunek przemysłu i handlu państwowego do przemysłu i handlu prywatnego na wszystkich odcinkach działalności.

Definitywne ustalenie tych warunków jest rzeczą wskazaną. Nie jest bowiem jedynie zagadnieniem odcinkowym, zagadnieniem, które należałoby ujmować z punktu widzenia interesu sektora prywatnego. Jest w tym samym, a może w jeszcze silniejszym stopniu zagadnieniem ogólno gospodarczym. Łączy się z problemem wzrostu produkcji, który dostosowałby się również do istniejącego zapotrzebowania oraz z problemem dostatecznie rozwiniętej i zaopatrzonej sieci aparatu dystrybucyjnego, której znaczenie ulega zwiększaniu w miarę przyrostu produkcji.

Osiągnięcie pożądanych rozwiązań jest rzeczą możliwą. Jednakże wymaga utrzymywania zysków przemysłu i handlu prywatnego w ściśle określonych granicach. Postulat ten nie może budzić zastrzeżeń, gdyż w celu równomiernego udziału całego społeczeństwa w ciężarach związanych z odbudową kraju zachodzi potrzeba przeprowadzania właściwych przesunięć w rozdziale dochodu narodowego. W każdym razie jest rzeczę niezbędną, by prywatny przemysł i handel miał zapewniony właściwy sobie zakres statyczny. By dynamika modelu gospodarczego Polski nie spowodowała jego zaniku, a nawet zbytniego skarłowacenia.

Jan Cichy

Nowości! Nowości!

J. CZEKANOWSKI — ZAGADNIENIA ANTROPOLOGII zł 300
T. CZEŻOWSKI — O METAFIZYCE, JEJ KIERUNKACH I ZAGADNIENIACH . . . . . „ 320
WŁ. NAMYSŁOWSKI — POLSKIE PRAWO KOMUNIKACYJNE . . . . . „ 320
K. SOŚNICKI — DYDAKTYKA OGÓLNA . . . . . „ 700
K. SOŚNICKI — POCZĄTKI LOGIKI . . . . . „ 380

KSIĘGARNIA NAUKOWA T. SZCZĘSNY I S-ka

Toruń, Rynek Staromiejski 30

— DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH —

W świecie...

PODZIAŁ NIEMIEC

Przygotowywana od dawien dawna przez mocarstwa anglosaskie reforma walutowa Niemiec — stała się faktem. W piątek 18 czerwca podano do wiadomości, że od 20 czerwca rozpocznie się w trzech strefach zachodnich konwersja w stosunku 1 : 10. Wycofane będą wszelkiego rodzaju „marki". Konwersja odbywać się będzie okresami, wymieniać się będzie posiadane sumy w pewnych, nie wysokich, ratach miesięcznych. Pensje wypłacone będą już w nowej walucie, ale tylko w wysokości 60 markowych zaliczek. Konwersją nie będą objęte sektory Berlina. Decyzja jednostronnej reformy finansowej, rozcinająca Niemcy pod względem gospodarczym na pół — spowodowała panikę walutową. Dolar USA oraz wszelkie inne obce waluty zwyżkują w tempie niebywałym. Życie gospodarcze niemal całkowicie ustało, gdyż ludzie chcą gwałtownie wszystko kupować, lecz kupcy nie chcą niczego sprzedawać. ZSRR uznawszy jednostronną reformę za pogwałcenie umowy poczdamskiej — przerwało ruch pasażerski i towarowy między swoją a innymi strefami. Organizacje niemieckie w strefie radzieckiej — protestują przeciw reformie. — Anglosasi i Francuzi zaproponowali Rosjanom udział — na terenie Rady kontroli — w dyskusji nad nową reformą. Przedstawiciel ZSRR odmówił brania udziału w rozmowach tego rodzaju.

Wydaje się, że ta reforma finansowa wtrąci Niemcy w potężny chaos gospodarczy, który nie ułatwi zapewne osiągnięcia zadania wytkniętego sobie przez Anglosasów: odbudowy gospodarki niemieckiej.

NOTY POLSKIE.

Rząd RP złożył notę protestującą przeciwko uchwałom zapadłym na konferencji 6-ciu w Londynie. Protest polski zaznacza, iż nastąpiło złamanie zasady konsultowania w sprawie Niemiec wszystkich państw zainteresowanych, że podział Niemiec stanie się okazją podziału całej Europy, że odbudowa Niemiec przed odbudowaniem ofiar niemieckiej agresji — zagraża wprost bezpieczeństwu sąsiadów niemieckich. Nota doręczona została wszystkim sześciu państwom — uczestnikom konferencji w Londynie.

SPÓR O PLAN.

Na dwóch terenach toczy się nadal ciężka batalia o zrealizowanie planu Marshalla. W Europie „16 podopiecznych" USA próbuje dokonać dalszej modyfikacji niekorzystnych dla siebie punktów amerykańskiego projektu kontroli. W Ameryce Izba Reprezentantów zmniejszyła fundusze projektowane na plan Marshalla o 25%, a Senat przywrócił je prawnie w całości.

Wspólne obrady Izby i Senatu dały kompromis i uchwalono sumę „środkową" 6,030.710.228 dolarów rozłożonych na 15 miesięcy z prawem przyznanym prezydentowi wydatkowania jej w 12 miesięcy.

Rząd francuski oficjalnie zakomunikował Departamentowi Stanu, że warunki pomocy marshalowskiej są w formie dotychczasowej niemożliwe do przyjęcia.

Zgromadzenie Narodowe Francuskie przyjmując — po bardzo długiej i pełnej dramatycznego napięcia dyskusji — 8 głosami przewagi, przy 20 wstrzymujących się od głosowania zalecenia konferencji londyńskiej, uchwaliło równocześnie obronę praw Francji do zagłębia Rubry i do reparacji. Charakterystyczne, iż przeciwko przyjęciu zaleceń opowiedziel się zarówno gaulliści jak komuniści.

Czy rozumiem Dobraczyńskiego?

(dokończenie ze str. 3-ciej)

spełniony powstają apodyktyczne sądy, chwalące lub ganiące, w gruncie rzeczy obojętne zarówno dla nauki, jak i dla czytelnika.

Jako katolikowi jest mi na pewno bliższa postawa Dobraczyńskiego, niż dajmy na to Hołuja, ale nie znaczy to wcale, iż wolno mi twierdzić, że autor „Domu pod Oświęcimiem" powinien pisać jak Dobraczyński lub, że pisze źle, dlatego tylko, że stworzona przez niego fikcja literacka reprezentuje obcą mojej postawę ideologiczną. Jeśli miałbym krytykować Hołuja, to powinienem to zrobić na gruncie jego własnych założeń.

W „Wybrańcach Gwiazd" dominuje rys religijny. Przy omawianiu postaci powieści już poruszałem tę sprawę. Tu tylko należy raz jeszcze podkreślić, że jest on zasadniczą treścią utworu. W syntezie wyglądałoby to jako pogląd, że mimo posiadania wolnej woli jesteśmy w gruncie rzeczy całkowicie zależnymi narzędziami w ręku Boga. Spełniamy Jego wolę świadomie i dobrowolnie, wtedy zbliżamy się do świętości, lub buntowniczo, wówczas ryzykujemy nie tylko zbawienie, ale nawet szczęście doczesne. Tak czy inaczej zamiarów Boskich nie może człowiek pokrzyżować, ani nawet przekroczyć.

Dodać przy tym należy, że choć każdy człowiek odgrywa jakąś rolę w planach Bożych, Dobraczyńskiego jako autora „Wybrańców Gwiazd" interesują przede wszystkim władcy. Omawiany na początku motyw rządzącego przefiltrowany przez katolicki pogląd na świat autora, w tej właśnie powieści uzyskał swój kształt artystyczny i wydał jedną z ciekawszych książek wśród wydanych ostatnio.

TROCHĘ O TECHNICE

„Wybrańcy Gwiazd" są jedną z bardziej udanych książek Dobraczyńskiego. Zasługują niewątpliwie na przeczytanie, a lektura powinna sprawić czytelnikowi rzetelną satysfakcję. Powieść ma jednak kilka usterek.

I tak nie zawsze przekonywująca jest kompozycja. Istnieją w niej motywy niewyzyskane, istnieją partie zbędne. Do pierwszych zaliczyłbym wątek dziejów księżniczki Nitokris, który odpowiednio rozpracowany, skoro już wprowadzony został, mógłby uplastycznić sylwetkę Nabuchodonozora o te cechy, które autor wymienia, ale których nie pokazuje. Do kategorii drugiej należy przede wszystkim zbyt częste powtarzanie sytuacji analogicznych, obrazujących ten sam rys charakteru, te same przeżycia i te same reakcje postaci. Rozmowy Jeremiasza są często zbyt podobne do siebie.

Brakuje także powieści dramatyzmu. Mimo obfitości zdarzeń nie czujemy napięcia, wynikającego z wewnętrznej konieczności faktów. Nie czujemy także emocji, którą zręczny technik wywołuje w czytelniku przez niedopowiedzenie przyczyn. Dobraczyński za dużo opowiada, jako narrator zresztą jest żywy i interesujący, za mało zaś pokazuje. W troscę przy tym o jasność zawartości myślowej utworu za mało zostawia domyślności czytelnika.

Z tym wszystkim „Wybrańcy Gwiazd" mają znacznie mniej usterek niż poważnych zalet. Należy do nich przede wszystkim doskonałe oddanie kolorytu lokalnego Palestyny, należy umiejętne splecenie wypadków historycznych z losami poszczególnych ludzi. Czytelnik polski potrafi także dopatrzeć się analogii między losami narodu wybranego po megidzkiej klęsce, a naszymi dziejami ostatnich lat wojny. To zbliża go do powieści.

Choć w gruncie rzeczy takie zbliżenie nie jest potrzebne, by polubić bohaterów książki, by nabrać do niej sentymentu. Sama narracja autora, plastyka opisów, bogactwo rysów charakterystycznych, wreszcie wyraźny nurt ideowy są dostatecznymi atutami powieści. „Wybrańcy Gwiazd" są nie tylko najlepszą powieścią Dobraczyńskiego, ale także jedną z najcenniejszych pozycji w powojennej literaturze katolickiej...

Mieczysław Kurzyna

TYDZIEŃ KULTURALNY

NOWE PODPISY POD ADRESEM OJCA ŚW.

Złożony w dniu 7 bm. w sekretariacie J. E. Księdza Prymasa Adres do Ojca Św. podpisały obok ogłoszonych w dn. 24 „Dziś i Jutro następujące osoby:

Kononowicz Marek,
Maciński Paweł,
Miszewski Tadeusz,
Ostromęcki Bohdan,
Skwarczyńska Stefania,
Skwarczyński Tadeusz,
Wasilewski Marek Antoni,
Wnuk Włodzimierz,
Zamoyski Tomasz,
Żelska - Mrozowicka Zofia.

Łącznie z powyższymi — adres podpisało dotychczas 63 działaczy i pisarzy katolickich.

SPRAWA OPERY

AWANTURA wybuchła nagle i niespodziewanie. Ministerstwo Kultury i Sztuki wydało polecenie zlikwidowania Sceny Muzyczno-Operowej w Warszawie prowadzonej dotychczas przez M. T. D. W odpowiedzi na ten akt urzędowy odbyło się zebranie muzyków i artystów dramatycznych. Debatowano długo i szeroko. Mówiono wiele. Wypomniano wszystkie zasługi Sceny Muzyczno-Operowej. Wyliczono ilu widzów było na dotychczasowych spektaklach i t. p. i t. p.

Efektem końcowym tego bądź co bądź buntowniczego zebrania było jednomyślne uchwalenie rezolucji, która apeluje „do Ministerstwa Kultury i Sztuki o zmianę decyzji skasowania tej sceny w Warszawie i nie przerywania ciągłości jej pracy artystycznej".

Zajęcie stanowiska w tej sprawie jest dość trudne: nie znamy motywów decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wydaje nam się jednak, że obie strony mają rację i obie jej nie mają. Dobrze robi Min. Kult. i Szt. likwidując Scenę Muzyczno-Operową i dobrze robią muzycy broniąc praw stolicy do posiadania opery. Źle robi wysoki urząd nie dając w zamian za zlikwidowaną scenę warunków do stworzenia opery i źle robią uczestnicy zebrania ogłaszając program zbyt minimalistyczny, upierając się przy Scenie Muzyczno-Operowej, która prawdę powiedziawszy, ale wiele miała wspólnego z operą.

Pewne jest jedno: Warszawa musi mieć operę. Nie za lat dziesięć czy dwadzieścia, ale już. Jesteśmy za powtórzeniem w Warszawie sytuacji katowickiej: dwa dni w tygodniu opera śląska okupuje Państwowy Teatr Śląski. Nic nie przeszkadza, by w poniedziałki i wtorki (na przykład) Teatr Polski dawał swoje przedstawienia popołudniu (na spektakle zorganizowane — zresztą to nie ważne) wieczory oddając do dyspozycji opery. T. początek. Jednocześnie trzeba robić starania o przyspieszenie odbudowy Teatru Wielkiego.

EMIL ZOLA

ZLE jest kiedy kronikarz wchodzi w kompetencję krytyka. Być może iż recenzent filmowy naszego pisma mieć będzie do mnie pretensję za włażenie na jego podwórko, ale sprawa o której chcę mówić ma charakter wykraczający poza ramy tej czy innej dziedziny sztuki. Pokazują nam film p. t. Życie Emila Zoli. W filmie tym roi się od błędów historycznych. Amerykańska wytwórnia filmowa uprzedza lojalnie wszystkich widzów, że świadoma jest pewnych nieścisłości i uproszczeń, które dokonane zostały w tym celu, by tym wyraźniej podkreślić można było intencję reżysera. Wyjaśnienie to miga nam przed oczami na wstępie tego pod każdym innym względem bardzo udanego filmu. Po przeczytaniu tego napisu powstaje pytanie: czy reżyser miał prawo to zrobić nawet w tym wypadku gdy kierował się bardzo szlachetnymi intencjami? Wydaje mi się, że historii fałszować nie wolno nikomu i dla żadnych celów.

A teraz inny problem: nie wszyscy przeczytają napis. Co wówczas? Jaki skutek? Mylne pojęcie o sylwetkach historycznych, mylna nauka faktów. Wszystko to razem składa się na świadomie popełniany błąd w wychowywaniu.

Reżyser do swojej koncepcji powinien wynaleźć sytuację prawdziwą historycznie — jeśli to nie było możliwe obowiązkiem jego było rozejrzyć się za scenariuszem opartym na wydarzeniach imaginowanych.

NAGRODY ŚLĄSKIE

WOJEWÓDZKA Rada Kultury w Katowicach korzystając z okazji jaką był II Śląski Tydzień Kultury przyznała nagrodę naukową dr. Romanowi Sutmanowi dyrektorowi Instytutu Śląskiego i nagrodę artystyczną rzeźbiarzowi Stanisławowi Marcinowowi.

Pierwsza nagroda, która nie budzi żadnych zastrzeżeń — stanowi ona dowód uznania dla wytężonej i ofiarnej pracy. Jest w pełni uzasadniona.

Deszcz nagród śląskich zmusza nas do życzenia innym okręgom kraju podobnej pogody.

ZNAK CZASU

JEDNO z pism śląskich donosi: „Opowiadał nam jeden ze znanych śląskich działaczy oświatowych, że w czasie Tygodnia Kultury był w zamożnym domu p. B. Gospodarz nie omieszkał pokazać gościowi swej biblioteki.

— Oto — powiedział — są moi najlepsi przyjaciele.

Gość zdjął z półki kilka książek i stwierdził, że nie są rozcięte.

— Bardzo się cieszę — rzekł — że nie należy pan do tych, co to z nożem do przyjaciół..."

Żart, żartem a wydarzenie charakterystyczne.

WYJAŚNIENIE

W związku z notatką p. Pawła Hertza umieszczoną w Nr. 25 Tyg. „Kuźnica" wyjaśniamy, że istotnie autor listu do red. „Dziś i Jutro" drukowanego w numerze 24 naszego pisma nie ma poza nazwiskiem i imieniem nic wspólnego ze znanym literatem.

REDAKCJA

Nabyć, czytać, nie czytać?...

Nakładem Wydawnictwa „Fregata" w Sopocie (niedawno powołanego do życia) ukazał się **Stanisławy Fleszarowej „Sen o morskiej potędze"**. Jest to większych rozmiarów (str. 90) poemat napisany 13 zgłoskowcem, podzielony na prolog, osiem części i epilog. Utwór przenosi nas w czasy Władysława IV, który usiłował zbudować flotę polską i umocnić Polskę na morzu. Niestety plany te nie zostały zrealizowane z powodu buntu Gdańszczan, oraz opieszałego stanowiska Sejmu, niedoceniającego znaczenia morza. Główny ten nurt poematu autorka połączyła zgrabnie z wątkiem lirycznym, malując romantyczne zgoła perypetie córki gdańskiego armatora i dowódcy portu we Władysławowie. Akcja rozgrywa się przeważnie w Gdańsku dla którego autorka ma wiele sentymentu i którego urok oddała w szeregu wdzięcznych obrazów. Władając potoczystym, swobodnym, trzynastozgłoskowcem, operując niejedną ładną metafozą — ożywiła autorka stare polskie okręty i stary polski Gdańsk, odtwarzając szczęśliwie atmosferę XVII wieku.

Eugeniusz Kwiatkowski wita w przedmowie tę „pierwszą poetycką pracę zakochaną w morzu i w czarach Gdańska z pierwszej połowy XVII wieku".

Jest w niej życie pełne realizmu i uroku, w chwili ważenia się losów wielkiego dzieła historycznego. Jest w niej i odczucie przeszłości narodu i odczucie nadziei na przyszłość. Jest w niej morze obdarzone tą przedziwną siłą piękna, ryzyka i nieokreślonej tęsknoty wyżycia, które pochłania każdego człowieka, gdy raz się z nim zwarł w przyjaźni. Jest w niej Gdańsk powierzchownie obcy i spiskujący przeciw Rzeczypospolitej, a w istocie żyjący tętnem uderzeń serca Polski".

Po pięknej Janusza Stępowskiego „Legendzie o masztowej sośnie" (niestety dzisiaj niedostępnej — byłby czas pomyśleć o wznowieniu tego utworu), „Sen o morskiej potędze" jest w naszej literaturze drugim większym poematem marynistycznym. Wydany na dobrym papierze, ozdobiony drzeworytami zwraca uwagę swoją staranną i estetyczną szatą zewnętrzną.

(WW)

ŚMIERĆ MIASTA

Jerzy Waldorff „ŚMIERĆ MIASTA" Spółdz. Wyd. „Wiedza". Warszawa 1946 str. 202.

Dziwne to i nieprzyjemne, że tak bardzo ciekawa pozycja dokumentująca prawdę przejść okupacyjnych czasu wojny — przesunęła się przez nasz rynek kulturalny prawie niepostrzeżona. Mało kto zwrócił na nią uwagę — nikt zdaje się nie pomyślał o udostępnieniu jej w wyjątkach, lub w całości czytelnikowi cudzoziemskiemu. A kto wie, czy nie dla niego bardziej, aniżeli dla czytelnika rodzimego, książka ta jest przeznaczona?

Nie wolno nam zapominać o jednym: jak zbyt głośnych dźwięków, jakie przecież rozbrzmiewają stale w wszechświecie, ucho ludzkie nie jest w stanie apercypować — tak i jednostki wychowane w rygorach normalnej, przedfaszystowskiej przedtotalnej kultury europejskiej— nie są w stanie jeśli i same jej nie doświadczyły, wyobrazić sobie, a więc i uwierzyć, w cały ogrom hitlerowskich zbrodni dokonywanych na narodach, ludach, miastach.

Przekonywując więc o zbrodniach hitlerowskich tych wszystkich, którzy ich osobiście nie przecierpieli, operować winniśmy, skalą pojęć dostępną wyobraźni tych właśnie ludzi. Cyfra 6 i pół miliona wymordowanych w Oświęcimiu jest tak przerażająco gigantyczna, iż przekracza wyobraźnię przeciętnego jegomościa w Ameryce czy Australji. Trzeba mu ją uprzystępnić po przez zrozumiałe dlań dzieje i cierpienia jednostki — dobrze gdy będzie to jednostka wybitna, łatwo dostrzegalna.

Z tego punktu widzenia „Śmierć miasta" jest pracą wręcz świetną. Okupacyjne dzieje sławnego muzyka Władysława Szpilmana od roku 1939 do 1945, od „września", przez ghetto otwarte i zamknięte, przez likwidację ghetta warszawskiego, ucieczkę zeń, ukrywanie się w Warszawie po stronie aryjskiej, powstanie, wstrząsający pobyt Szpilmana w opuszczonej, popowstańczej, niszczonej przez Niemców stolicy, aż do wyzwolenia w styczniu 1945 roku.

Szpilman jest doskonałym medium jednostkowym cierpień całego społeczeństwa. Sensacyjność jego osobistej historii, umiejętnie podana literacko przez autora książki, Waldorffa — czyni z „Śmierci Miasta" dokument równie ważny, co pasjonujący w lekturze. Przez pryzmat strasznych cierpień artysty, pianisty, — zwiększanych nieustanną troską o ręce, o palce, — dostrzega się cierpienia społeczeństwa warszawskiego, żydowskiego, polskiego. Jeszcze raz potwierdza się słuszność wielokrotnie czynionego spostrzeżenia: najsilniej i najbardziej przekonywująco rysuje się straszliwość hitlerowskiego okrucieństwa i zbrodniczość tego światopoglądu — gdy ukazywane są one na przykładzie indywidualnych cierpień jednostek.

Z punktu widzenia literackiego— książka napisana jest bardzo dobrze. Jerzy Waldorff potrafił szczęśliwie rozłożyć proporcje olbrzymiego materiału, dobrze przez autora wyselekcjowanego. Potrafił również uniknąć nazbyt krzykliwego reklamowania i potępiania niemieckiej zbrodni. Szept jest zawsze i bardziej przejmujący i bardziej wiarogodny, aniżeli wrzask.

Książka winna w tłumaczeniach iść w świat.

Kazimierz Koźniewski

Arkadiusz Gajdar, Los dobosza, wyd. „Książka", r. 1948.

Typowa lektura dla młodzieży, która porwie i zainteresuje dorosłych. Pomysłowa akcja, osnuta na nieśmiertelnym motywie wielkiej przygody małego chłopca, pozwala autorowi na nakreślenie kilku wspaniale wykańczanych literacko sylwetek, które swoją prawdziwością i rzetelnością przekonywują do nieprawdopodobnych i czasami zbyt kinowo - sensacyjnych sytuacyj.

Syn dzielnego postępowca rosyjskiego uwikłany zostaje w potężną aferę szpiegowską. Gdy ojciec, maltretowany przez młodą żonę, dopuściwszy się defraudacji, zamknięty został w więzieniu, a matka wyjechała z młodym zastępcą męża, mały chłopak, marzący o zaszczycie doboszowania, zostaje sam na gospodarstwie. Złe wpływy, niezaradność, i oto widzimy chłopaka na równi pochyłej, sprzedaje futra matki, chce okraść jej biurko, jednym słowem — idzie ku złemu. Przyjeżdża nagle zbawca — wuj. I jednocześnie głowa szpiegowskiej szajki. Po wielu tarapatach młody dobosz odkrywa karty swego „wuja", podejmuje z nim nierówną walkę i — wygrywa. Jednocześnie ojciec za wzorowe sprawowanie został wcześniej zwolniony z więzienia, aby wrócić znowu do swego pięknego, uczciwego życia. Atmosfera happyendu opromienia ostatnie strony tego przemiłego opowiadania. Całość jednak obfituje w kapitalne momenty psychologiczne. Wszystkie zajścia i komplikacje widzimy niejako oczyma kilkunastoletniego bohatera książki i oceniamy w kategoriach jego chłopięcego rozumowania. Takie sceny, jak z aparatem fotograficznym, ogrodem zabaw, podróże z „wujem" przypominają przygody Tomka Sawyer'a, Mucha, Stasia Tarkowskiego, czy łobuziaków z „Przylądka Dobrej Nadziei". Sumienny, czysty przekład nie utrudnia nam, a przeciwnie, ułatwia cieszy się urokiem tej przemiłej książki, jednego z wybitniejszych pisarzy radzieckich, ostatnie doby.

WŁODZIMIERZ PIETRZAK (Balk)

5

LOT JASKÓŁEK

Z cyklu „Między wschodem a zachodem"

Ksawery chwytał także za broń i kłócili się obaj z Tadeuszem niezwykle zajadle. Kiedyś nawet Czelepiński wstał od stolika w barze europejskim i chciał odejść bez pożegnania. Monika była wręcz przerażona tym wybuchem.

— Tadziku, to trudno, musisz się opamiętać. Siadaj.

— Kiedy on nie ma za grosz dobrej woli. Za grosz. — Nie chcę tu siedzieć za jego pieniądze.

Roześmiała się.

— Więc dzisiaj możesz zapłacić ty rachunek... Nie rozumiem, żeby się tak zacietrzewiać.

Tadeusz jednak usiadł i już dużo spokojniej tłumaczył swój punkt widzenia. Istotnie, dobro publiczne jako zagadnienie może być omawiane beznamiętnie, ale jednak nie obiektywnie. Nie obiektywnie, gdyż dobro publiczne nie jest przecież abstrakcją, lecz kwestią jak sobie swoje bytowanie wyobraża taki czy inny zespół ludzi. Więc rzekomy liberalizm Ksawerego, z jego upozowaniem się na obiektywizm, jest fałszem. Ksawery musi być i jest subiektywny. Niech więc nie zmusza jego, Tadeusza, do uznania za prawdę czegoś, co samo w sobie jest fałszem. To jedno, a drugie — to sprawa wolności. Ksawery zupełnie fałszywie stawia sprawę, że rozwój kulturalny ludzkości jest walką o wolność. Gdyby można było w ogóle powiedzieć czym jest rozwój kultury, to już raczej walka o szczęście. Nie chodzi o to, aby zbiorowość nie krępowała w niczym jednostki. Chodzi o to, aby stwarzała możliwość bytowania jeżeli już nie szczęśliwego, to jak najlepszego, znośnego. Z tego punktu widzenia usprawiedliwiona jest w pełni dyktatura proletariatu jako sposób przymuszenia ludzi do tego, aby znowu, jeśli na razie nie wszyscy, to większość przynajmniej miała znośne, ludzkie warunki bytu. Tylko, oczywiście, nie reformy. Cóż za śmieszny radykalizm, ten mieszczański. Nigdy się na drodze reform nie dojdzie do zupełnej przemiany, nienaruszony bowiem pozostanie kościec ustroju, sama jego zasada: panowanie kapitalizmu, panowanie człowieka nad człowiekiem. Wolność — tak, to będzie usunięcie tego panowania. Radykalizm jedynie możliwy, jedynie słuszny.

— To rewolucja? — powiedział Ksawery. — Naturalnie. Uderza mnie jak bardzo sposób myślenia inteligencji z lewicy i z prawicy jest jednakowy w gruncie rzeczy. Wyrwać z korzeniami i zacząć na nowo. Nienajgorszy pomysł, w dodatku się mówi, że za tym programem jest większość.

— A gdyby nawet mniejszość, to i co? Sama sprawiedliwość.

— Sama sprawiedliwość — przerwał Ksawery — nakazuje, aby nie zmuszać nikogo do dążenia do celów, których on sobie nigdy nie zakreślił. Jeżeli nawet ten obłąkany pozer, Rousseau, miał rację, że ludzie zawierali kiedyś umowę społeczną i jeżeli nawet ona obowiązuje nas, potomków kontrahentów tej umowy, która mnie osobiście wydaje się fikcją, to twoje propozycje wykraczają poza cel umowy. Cel ten mógł być jeden — żyć razem, żyć wspólnie. Ale o uszczęśliwianiu mowy tam być nie mogło, ani u Hobhes'a ani u Rousseau'a. Jeżeli większość członków towarzystwa, utrzymującego czytelnię książek, dojdzie do wniosku, że zamiast czytać książki, należy uprawiać sport wioślarski i przeprowadzi uchwałę o sprzedaży książek i o zakupie sprzętu wioślarskiego, to mniejszość takie postanowienia wiązać nie mogą. Istnieje statut.

— W życiu społeczeństw są złe statuty, jednostronne, działające na korzyść jednej tylko grupy. Terror statutu — po to właśnie są rewolucje, żeby zmienić statut siłą, skoro inaczej nie można. Wtedy występuje walka, jako rozstrzygający czynnik, dwie ideologie, które obok siebie istnieć nie mogą, muszą chwytać za broń.

— Więc dla ciebie istnieje doprawdy tylko siła?

— Tylko siła, lecz w służbie sprawiedliwości, nie w służbie tyranii.

— To już tylko kwestia słów.

— Za pozwoleniem. Od tego jest rozum, aby poznać co jest wyłącznie z ducha tyranii. Twój brat, nie chcę zresztą urażać twoich uczuć rodzinnych.

— Och, mój brat. To człowiek nieszczęśliwy. Książe Monmonth współczesnej epoki i, mimo wszystko, boję się, aby nie skończył pod toporem, jak tamten. Tak samo wierzy w energię jak tamten wierzył w swoje przeznaczenie. Obaj nie wiedzieli, co począć ze swoim przeznaczeniem.

Tadeusz skinął głową.

— Mniej więcej. Monmouth był bardziej skomplikowany, a Toen korzysta z nauk, jakie dają przykłady tych współczesnych, którym się na razie udało.

— W historii na razie to jest czasem wszystko.

— Tak — zgodził się Tadeusz — to nie jest mało.

Przed Wielkanocą wypadały urodziny Tadeusza i Ksawery przyjął zaproszenie Moniki, gdy mu wytłumaczyła, że będzie tylko parę osób.

— Wiem — dodała — że Tadeusz ciebie bardzo lubi, zrobisz mu przyjemność. Nie ma mowy o żadnym wielkim przyjęciu. Zresztą, po południu, wieczorem będziesz mógł przyjść.

Okazało się jednak, że w małym ich mieszkanku w domu spółdzielczym zrobił się istny tłok. Było kilkanaście osób, jedni wychodzili, inni przychodzili, nikt się nikim nie zajmował. Monika próbowała połączyć jakoś towarzystwo, zorganizować rozmowę. Ale na to nie mieli chęci: woleli swoje rozmowy we dwóch, we troje, pod oknami, po kątach. Poza Czelepińskimi Ksawery nikogo tu nie znał, a przy tym systemie rozmów, rozbitych na małe grupy, nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Plątał się samotnie między tymi ludźmi w trzech małych pokoikach spółdzielczego mieszkania, aż w końcu usiadł w jadalnym pokoju w fotelu, bardzo niewygodnym, nowoczesnym sprzęcie i rozmyślał, czyby się nie dało wyjść niepostrzeżenie. Nie było tego spokoju jak na przyjęciach u pani de Witt, tam jeżeli błyskał dowcip, to zawsze w chłodnych racach i dopiero seanse okultystyczne wnosiły nieco nerwowego niepokoju. Tutaj inaczej. Rozmowy zdawały się wynikać z febrycznego wewnętrznego dreszczu, miały swój pośpiech i pełne były szczerego intelektualnego wysiłku: wszyscy zdawali się mieć świadomość, że słów się nie rzuca na wiatr, że każde sformułowanie, niezależnie od tego, czy jest efektowne, ma coś rozstrzygać; wierzyli, zdawało się, że nawet pojedyńcze zdania rozstrzygają. Owszem, nawet te osoby, które wypiły sporo wódki, nie były normalnie pijane. Wódka atakowała ich od strony tego, co było ich niepokojem, ukazywała im zadania społeczne w zwielokrotnionej pilności i nagłości. Żaden z tych ludzi nie był gotowy, tak jak kiedyś goście u Dewinów, zagrać nożem na szklankach murzyńską melodię, negro spirutualis, i zatańczyć potem samemu do wtóru, w akompaniamencie okrzyków i oklasków młodych kobiet i mężczyzn. U Dewinów wszyscy byli zajęci jedynie sobą, nawet Eryk Czorsztyński, deklamujący o pustyni, o odzyskaniu wewnętrznej szlachetności przez samotność. Goście Tadeusza — nie, nie było wśród nich nikogo z dawnych wspólnych znajomych Moniki i Ksawerego — pozornie nie zajmowali się sobą, lecz właśnie kłopotami wszystkich, zadaniami ogółu. A jednak było widoczne, że w rzeczywistości robią rodzaj wiecznego rachunku sumienia. Chodziło im nie o te zadania społeczne, domyślał się Ksawery, lecz o własny stosunek do tego, co zgodzili się nazywać wspólnym obowiązkiem, o wykazanie, że są w porządku, że więcej zrobić nic nie można. Nienawidzili faszyzmu, wierzyli we front ludowy, czekali na zew jakiś z dalekiego świata, z Paryża albo z Moskwy, który zapowie realizację nowych czasów.

— Polska lewica demokratyczna — wywodził, odymając wargi i składając obie ręce na brzuchu gruby mężczyzna, ubrany niedbale, z tym koniecznym udziałem niedbałości, którą narzuca niezamożność — polski socjalizm. Owszem, ja widzę rację, aby nie zaniechać i nadal podkreślenia odrębności tego zjawiska przez ten przymiotnik „polski". — Toczył dookoła zwycięskimi oczyma, parę osób skupiło się przy nim, czekając na zakończenie.

— Polską lewicę społeczną to właśnie różni od innych ruchów światowych, od innych ruchów rzekomo bratnich, że gdyby rewolucja wybuchła w dzień deszczowy — odłożą ją aż do nadejścia pogody, lub w najgorszym razie, zmuszeni, wyjdą na ulicę w kaloszach i z parasolami w rękach. Tak się u nas pojmuje swój udział w zwalaniu starego świata.

Ksawery powstał i postanowił wyjść. Nie umiałby sobie wytłumaczyć odruchu, który sprawił, iż jego ręce chwyciły fotel, na którym przed chwilą siedział i uniosły w powietrze. Parę osób spojrzało na niego ze zdziwieniem. Wtedy właśnie zjawiła się Monika i szepnęła:

— Wery.

Uśmiechnął się i odstawił fotel na miejsce. Ale jeszcze w tym geście pozostał ślad gwałtowności: fotel po prostu padł na podłogę, zakołysał się i zdawało się, że się przewróci. Łoskot na chwilę urwał rozmowy, gruby pan, który przed minutą skończył swój publiczny monolog, wzruszył ramionami. Ktoś z drugiego pokoju zapytał piskliwym głosem, co się stało. Monika uprowadziła Ksawerego do sypialni:

— Nie, tak nie wyjdziesz — szepnęła mu po drodze. — Chcę, abyś mi opowiedział, co się stało.

— Nie ma nic do opowiadania — mruknął.

W sypialnym pokoju Czelepińskich był jednak jeszcze ktoś i Ksawery dopiero później na tą młodą osobę zwrócił uwagę. Miała na sobie biękitną suknię w białe grochy, jakiś zwyczajny i tani materiał, gęste jasne włosy dookoła twarzy. Pominął ją oczami i ciągle się tylko zwracał do Moniki. Ksawerego ta niedyskrecja trochę rozgoryczyła — umilkł.

No, tak — odezwała się Monika — ale oni wszyscy są uczciwymi ludźmi.

— Uczciwi ludzie! — powtórzył.

— Czy to się panu wydaje wątpliwe, czy to jest dla pana za mało? — zapytała młoda dziewczyna.

Dopiero teraz spojrzał na nią dłużej i nie odwróciła wzroku.

— Są śmieszni — powiedział.

— Aha — podjęła dyplomatycznie — dlatego, że w coś wierzą, że żyją z pasji?

Zaprzeczył.

— Może i wierzą, tego nie chcę dotykać. Ale fałszują w sobie to, co pani nazwała pasją. Próbują się zagrzać do nienawiści motywami o dźwięku ogólnoludzkim, tymczasem ta nienawiść rodzi się w zgoła niższych regionach, w pospolitej zawiści.

— Krysia, proszę cię, nie odpowiadaj mu. Mam wyżej uszu politycznych sporów — powiedziała Monika. Potem znów będzie rzucał fotelem.

Krystynę zainteresowała wzmianka o fotelu i Ksawery musiał wysłuchać historii Moniki, w której sam odgrywał rolę nieopanowanego bohatera.

— Voila — ucięła Krystyna. — Niech pan się wybierze kiedyś ze mną do robotników, wtedy zobaczy pan to, co pan nazwał zawiścią.

— Chętnie — mruknął.

Gdy wychodził, zaczęła się żegnać. Patrzył w przedpokoju jak wkłada prostą szkocką czapeczkę na głowę i zawija się w biały, lekki płócienny płaszcz.

— Czy nie będzie pani zimno?

Uśmiechnęła się za całą odpowiedź.

— Chodźmy — powiedział.

Kwiecień, lecz wciąż jeszcze nie było liści. Czaiły się po nocach przymrozki i chłody, jakby przypędzone przez wichury przedwiośnia — zadomowiły się i zostały. Dnie były pochmurne i bezsłoneczne, wieczory chłodne, ciemne, w plątaninie nagich gałęzi grał wiatr jak na fletach, trudno było zrozumieć tę muzykę. Rozpalała niepokój.

— Zapalenie płuc w tym palcie jest tak pewne jak —

— Jak co? — zapytała. — Nic nie ma pewnego i nic nie ma ostatecznego — powiedziała sentencjonalnie.

— I to pani mówi?

— Dlaczego?

— Pani nie powinna być pesymistką z pani przekonaniami.

— Jedno nie ma nic do drugiego. Czasami jest właśnie w życiu ot, tak — nic nie wychodzi. Nie zawsze, naturalnie. A gdyby nawet, nie należy się przejmować. Niech mnie pan nie straszy chorobą. Co prawda — dodała — nie chciałabym chorować, to jest nudne.

Był jeszcze wczesny wieczór, ruch uliczny ich ogarnął — żywy, przyśpieszony. Na Nowym Świecie chciała wsiąść w tramwaj. Zaproponował Krystynie, że ją odprowadzi pieszo.

— Jeżeli pani ma czas. Co prawda, pora nie jest urocza.

— Ale ja mieszkam daleko, na Powiślu.

Skinął lekceważąco dłonią.

— To nic nie znaczy. Dlaczego pani uciekła od Czelepińskich?

— Od Tadeuszów? Było nudno.

— Nudno?

— Nie wydaje się panu? Lubię, żeby się coś działo. W życiu jest wciąż za mało z filmu.

— Tak, tak. Filmy są reżyserowane z punktu widzenia kasy. Życie natomiast dostajemy — ot, tak jakoś. Życie jest czymś tak bardzo porosłym mchem, że nie odczuwa potrzeby reklamy, nie stara się o nas.

— Więc myślę, że pozostaje jedno, my sami musimy się starać o życie.

— Czego pani szuka w socjaliźmie? — zapytał nagle.

Zdziwiła się.

— Tego, co wszyscy, tak myślę.

— Być może, wtedy, kiedy pani myśli. Kiedy pani jednak nie myśli?

— Czy mam się obrazić?

— To byłoby naiwne. Ja mówię serio. Kiedy pani nie myśli, a kiedy pani tylko czuje —

— O tym nigdy nie myślałam — powiedziała krótko.

— Nie myślałam! To doprawdy paradne.

— Nie mam tyle czasu, aby się zastanawiać nad sobą. Biuro do trzeciej, potem — zrobiła żywy ruch ręką — hop, w świat.

— Agitacja mas? — uśmiechnął się. Nie odpowiedziała, zauważył już tę jej zasadniczą potrzebę: chciała, aby ją brać na serio. Pracowała w dyrekcji zakładów bukowieckich i Ksawery był zdziwiony, że jej nie pamięta.

— O, ja byłam w wydziale handlowym. O panu za to krążyły po biurze legendy. Przede wszystkim, że pan się nudzi.

Z uśmiechem przyznał rację tej pogłosce.

— Bardzo było nudno. A co jeszcze o mnie mówiono?

Nie mógł z niej nic nadto wydostać. Wydawała jakieś mało artykułowane pomruki, rozróżnił nazwisko Toena, Wieganda.

— Kilka młodych panien się w panu durzyło i nawet ze dwie stare panny także — uśmiechnęła się. — Podobno był pan nieprzystępny. Mówiono, że ma pan przewrócone w głowie.

Zaśmiał się i zapytał, jak Krystyna znajduje tę wersję. Czy w rzeczywistości?

— Jesteśmy już na Dobrej. Ja tu mieszkam — powiedziała.

Było odludnie i cicho. Z narożnego szynku wysypała się grupa pijanych mężczyzn. Naradzali się głośno, co dalej robić. Dom, w którym mieszkała, był stary i zwyczajny. Zrobiło mu się żal Krystyny, sam nie wiedział dlaczego.

— Ale że tolerują pani socjalizm w Bukowicach. — Przypomniał mu się Kowalski z jego zamiłowaniami do kija bilardowego. — Zaraz, zaraz — przecież wydział handlowy prowadzi Rauchenberg? Toż on jest czarna reakcja! Nie boi go się pani?

Zaśmiała się.

— Jego — najmniej. Niech pan kiedy do mnie wpadnie, ale nie przed ósmą wieczorem, dobrze?

Nie miał nawet czasu odpowiedzieć, tak szybko zniknęła w bramie. Zresztą, w najbliższych potem dniach nie miał czasu. Sporo godzin zajął Ksaweremu mecenas Goślicki, hałaśliwy i kordialny.

C. d. n.

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

DO REDAKCJI „DZIŚ I JUTRO"

Pan Dominik Horodyński napisał pełny, wprost wzorowy artykuł polemiczny. Niemało się z niego nauczyłem. Toteż z pewną obawą przystępuję do publikacji niniejszego votum separatum w sprawie niektórych poglądów, jakie w nim wygłosił. Obawę przed tak zręcznym przeciwnikiem, powiększa przykrość, wywołana faktem, że występuję przeciw koledze, a staję po stronie nieprzyjacielskiej, reprezentowanej przez Borejszę. Ale amicus Plato...

Jeden tylko i to niewielki ustęp z artykułu p. Horodyńskiego wzbudził we mnie zastrzeżenie, ale ustęp ten jest zdaje się myślą przewodnią całego artykułu i wyraża całe artystyczne credo jego autora, które mu służy za podstawę do ataku. Przekonania te zresztą są dziś powszechne, przynajmniej w odpowiedniej literaturze i prasie, a więc, krytyka ich, choćby tylko pobieżna, jest koniecznością chwili; wiemy wszyscy, że tak się jakoś zawsze składało, że w historii większość nigdy nie miała racji, tylko uporczywa i świadoma mniejszość. Na tym zresztą polegał postęp.

Twierdzi więc p. Dominik, że w dziale sztuki ideologia nie może być na pierwszym miejscu, że tylko u drugorzędnych artystów wysuwa się ona na czoło, że w ogóle jest ona niepożądana i nielogiczna, usiłuje sprowadzić rozumowania przeciwników do absurdu zapytując, jaka może być ideologia w tańcu, czy muzyce. W końcu daje przykład Grotgera, jako okaz ideologa, który przedstawiał w swych obrazach męczeństwo narodu (co zdaje się mierzić autora), a który malował szmiry.

Sam nie wiem od czego zacząć: od ostatniego konkretnego przypadku, czy od ogólników. W dziedzinie poszczególnych wypadków mamy prawdę, ale też i wielki chaos osobistych mniemań, gustów, uprzedzeń i t. p. Rozmowa z artystami nie różni się od rozmowy z ogrodnikami: jedni i drudzy wieszają psy na swoich zawodowych kolegach. Po prostu uszy więdną od słuchania. Z rozmowy takiej odnosi się wrażenie, że obmawiany jest kretynem, nędzną kreaturą, pozbawioną talentu i jakiegokolwiek daru rozpoznania. Niezmiernie rzadko spotkamy artystę choć trochę obiektywnego. Myślę zresztą, że każdy ma jakąś rację. Np. zwolennik Picassa może zarzucać Grotgerowi braki, jakich nie ma u Picassa. Ale i odwrotnie, zwolennik Grotgera może gardzić Picassem za wszystko to, co go różni od Grotgera. Otóż, gdy ogrodnicy się kłócą, patrzę, który z nich ma lepsze pomidory i ładniejsze kwiaty. Tak samo postępuję w wypadku artystów. Krytycyzm p. Dominika jest bardzo usprawiedliwiony. Grotger istotnie jest słabym malarzem. Ja posuwam i rozszerzam swój krytycyzm na znacznie większą ilość plastyków niż p. Horodyński. Nie jestem jednak sceptykiem, jak on. Trzeba widzieć braki, ale też należy oceniać istotne wartości. I tu zaczynają się ogólniki.

Bez ideologii żadne dzieło ludzkie obejść się nie może, dlatego, że jest to dzieło ludzkie. Nie ma człowieka bez ideologii. Najbardziej nowoczesny malarz jest ideologiem. Ileż to on nagada, ile ponawypisuje. Nowocześni malarze swoją pozycję zdobyli głównie gadaniem, nie malowaniem. To czystej wody ideologowie. Ideologowie estetyki. Już sam fakt, że ktoś chce malować, że mu się chce lepić, świadczy o ideologii. Rzeźbiarz czy malarz nie jest w stanie odczepić się od swojej ideologii, jak nie może uwolnić się od swej duszy, od swego rozumu i t. p.

A teraz pytanie, czy może on odczepić się od innej ideologii? Starałem się poznać o co chodzi tym „nowoczesnym" twórcom. Rozmawiałem i czytałem niemało, by to poznać. I wydaje mi się, że chodzi im o specjalizację, o to, by nie mieć nic wspólnego z elementami, znajdującymi się poza formalnymi pierwiastkami ich specjalnej sztuki. Ideologią ich jest czysta forma sztuki. Z tego założenia wynikają dalsze ich wnioski, że przykład takiej upragnionej sztuki dają rysunki ludzi pierwotnych (np. jaskiniowców), oraz dzieci, które przypuszczalnie żadnej ideologii nie mają. Chodzi im o świeżość, pierwotność i czystość formalną. Stąd jeśli np. ktoś namaluje człowieka dość wiernie, wtedy mu zarzucają anatomizm. Malarz to nie anatom, powiadają, on powinien malować. Gdy ktoś przedstawi jakieś przeżycie duchowe, np. radości, strachu, czy t. p., wtedy mu zarzucą, że to nie jest sztuka, ale psychologia. A ponieważ trudno jest przedstawiać coś plastycznie, a w oderwaniu od wszelkiej tematyki ludzkiej, twórczość ich oryginalna staje się eksperymentowaniem, szukaniem, dziwactwem, nie mającym nic wspólnego z pięknem prawdziwym. Chorują na lipomanię, t. j. manię przeładowcza, bo gdziekolwiek zwęsza jakąś ideologię, coś niezwiązanego bezpośrednio z wymogami czysto formalnymi, natychmiast uznają to za sztukę nieczystą. Tak rozumiem nowoczesnych artystów i jeśli to nie jest właściwe rozumienie, to bardzo będę wdzięczny za sprostowanie. Tak też rozumiem postawę p. Dominika.

Wydaje mi się jednakże, że takie traktowanie sztuki jest beznadziejne. Od ideologii estetycznej żaden artysta uwolnić się nie może, jak to już napomknąłem. Ta ideologia leży w samej istocie sztuki. Do tej jednak istoty należy również inna ideologia. Każdy człowiek, a więc i artysta, ma jakąś ideologię, bo się w niej urodził i wychował i nie jest w stanie uwolnić się od niej. Świadomie, czy nieświadomie, wyraża ją w każdego rodzaju twórczości.

A twórca jest chyba istotnym elementem dzieła. Dalej, sztuka musi coś przedstawiać, jakiś temat i jakimiś, właściwymi jej elementami. Np. teatr przedstawia człowieka i jego dzieje. Bez psychologii się nie obejdzie. Taniec i muzyka wyrażały i dotąd wyrażają niemało stanów psychicznych. Każdy rodzaj sztuki jest tylko innym językiem wyrażania się człowieka, a nic innego wyrazić nie może poza swoim przeżyciem. Znów psychologia. Muzyka to elementy słuchowe i porządek. Kto pisze kompozycje, przeciwne porządkowi, ten jest anarchistą, jest aspołeczny, naraża się wszystkim odbiorcom. No, a sztuki bez odbiorców nie ma. Sztuka nie może być specjalnością, jak np. chemia, czy fizyka, bo ma za przedmiot elementy humanistyczne, a nie czysto materialne. Żyjemy w czasach daleko posuniętej specjalizacji, która wiedzie do anarchizmu, do stanu, w którym jeden specjalista nie rozumie drugiego, czyni jednego człowieka obcym wobec drugiego. Tymczasem specjalizacja nie jest niczym naturalnym, ale tylko ułatwieniem, wygodą. Stanem naturalnym jest jedność, organiczność człowieka a więc jego szerokość zainteresowań, wychodzących i wracających do jednostki. Jedność jest również celem społecznym. Dużo by o tym pisać, ale to są rzeczy jasne i oczywiste. Sztuka miała więc i ma szanse zjednoczenia ludzi, człowieka, zaprowadzenia porozumienia między obcymi sobie specjalistami. To leży w jej istocie i naturze. Poglądy więc i prądy nowoczesnej sztuki, odrzucające jedność człowieka, jego twórczości, wiedzy, dążności, przeżyć właśnie w dziedzinie jednoczącej całego człowieka i społeczność, wydają mi się sprzeczne z istotą i naturą sztuki. Tym należy tłumaczyć gwałtowny opór społeczeństwa, ogólną niechęć i odrazę, jaką wzbudzają nowoczesne dzieła, ciekawe formalnie, ale nie piękne i pozbawione elementów humanistycznych, wspólnych wszystkim ludziom. Indywidualizm ich jest tak daleko posunięty, tak wybujały, że, acz ciekawy jako curiozum, jest obcy ogólnemu odczuwaniu. Jest to choroba nowoczesnej sztuki, której pochodzenie można by znaleźć w pysze. Stan ten podobny jest do indywidualizmu obłąkanych, którzy też są ciekawi i mają swoje uzasadnione poglądy, ale są zupełnie obcy ludziom przeciętnym. Normalność, przeciętność jest czasami jedynym lekarstwem na hypertrofię indywidualizmu.

Sztuka dziecinna, pierwotna jest rzeczywiście świeża. Ale muszą ją tworzyć prawdziwe dzieci, czy ludzie prymitywni. Żaden artysta im w tym nie dorówna, o ile nie jest dzieckiem, albo dzikusem. Jeśli będzie ich tylko naśladował, wówczas jego dzieła będą nieszczerymi imitacjami. Nie dziwię się wcale, że jaskiniowe obrazy stoją bez porównania wyżej od wielu nowoczesnych. Bo pod tym względem jaskiniowcy są bezkonkurencyjni. Ale jest wyjście. Trzeba się stać dzieckiem w znaczeniu ewangelicznym, zdobyć jego prostotę, naiwność, świeżość, niewinność i wtedy sztuka się odświeży i stanie zrozumiała.

Ideologia jest w sztuce trudnością niemałą i słabszy artysta może ją istotnie trochę obrzydzić. Ale to nie powód, by nią gardzić. Artysta może czasami więcej żyć ideologią humanistyczną niż estetyczną i w tym wypadku razi nas dysproporcja. Nie każdy może być w tym stopniu jednocześnie artystą i ideologiem, co Dante. Im wyższa i głębsza ideologia, tym artysta ma trudniejsze zadanie i nie zawsze może mu w całości sprostać. Ale za to nie warto się oburzać. Sztuka monumentalna, dokumentarna, może czasem nie stać na możliwie wysokim poziomie, ale ma zawsze swoją wartość. To jest wypadek Grougera. Choć słaby malarz, przedstawił on jak nikt rozpacz i klęskę, katastrofę narodu, cierpienia matek po stracie dzieci, żon po stracie mężów, tragedię rodzin, a przedstawił w specjalnej mowie plastyki. To jest dokument i to jest humanizm. I dlatego wolę go od wszystkich pornograficznych impresjonistów i niedorzecznych picasistów. I mam nadzieję, że tak samo woli każdy normalny człowiek.

Forma jest bardzo ważna, bo ona nadaje byt rzeczy. Ale forma musi coś przedstawiać, musi ją coś ożywiać, powinna poruszać emocjonalność nie tylko jednego człowieka. Poprzestawanie na samej tylko formie jest abstrakcjonizmem, czyli oderwaniem zupełnym od życia, jest tak zwaną sztuką dla sztuki. A sztuka dla sztuki jest, jak to ktoś trafnie zauważył, onanizmem.

Z. Jakimiak

SZANOWNA REDAKCJO

Jansenizm był ruchem religijnym nie **szesnastego**, lecz **siedemnastego** wieku, romantyzm ruchem umysłowym nie **osiemnastego**, lecz dopiero XIX wieku, a Voltaire, Rousseau, Cagliostro i Casanowa żyli, jak to chyba wiadomo także i p. A. D. nie w **siedemnastym**, ale w **osiemnastym** wieku.

Tłumacz „antykościoła" przetłumaczył całkiem mechanicznie i zadziwiająco bezmyślnie włoskie skreślenia saicento — sześć setek — 1600, settecento — siedem setek — 1700, ottocento — 1800, przesuwając wszystkie daty o sto lat wstecz.

Ponieważ ta włoska terminologia (sinquecento — 1500 — wiek renesansu, seicento — 1600 wiek baroku, settecento — 1700 — wiek rokoka) jest powszechnie znaną nawet ludziom nie umiejącym po włosku, ale tylko przeciętnie wykształconym i oczytanym, więc tego rodzaju pomyłka tłumacza, przepuszczona bez przeszkód przez redaktora kwalifikuje się właściwie do Camery Obscury" w „Odrodzeniu".

Uważam jednak, że będzie lojalniej zwrócić na nią wprost uwagę redakcji „Dziś i Jutro", aby umieściła co najprędzej, bynajmniej nie ten mój list, ale odpowiednio wedle swego uznania sformułowane i uzasadnione sprostowanie.

Z poważaniem
Henryk Jasieński
Kraków

Zresztą artykuły w numerze (choć chyba najmniej artykuł Papiniego) na poziomie, ciekawe i pożyteczne. Zwłaszcza artykuł o utopiach, którego zapowiedzianego dokończenia oczekuje z niecierpliwością. A i znaną książkę prof. Tatarkiewicza warto będzie przeczytać.

Wędrówki po scenach polskich

„LADACZNICA Z ZASADAMI" — J. P. SARTRE'A W „PLACÓWCE"

Sądząc z obserwacji publiczności oglądającej tę sztukę, należy przypuszczać, że dyskusja publiczna (gdyby ją ktoś urządził) nad historią dziewczyny publicznej zeszłaby na manowce rozważań o zagadnieniu murzyńskim. Stałoby się źle. Sztuki Sartre'a, jakkolwiek przedstawia ona ten ważny problem bardzo sugestywnie, nie można traktować tak, jak oglądane niedawno „Głęboko sięgają korzenie". Byłoby to wielkie nieporozumienie. Trzeba tu odróżnić dwa nurty i zająć się ważniejszym z nich, mianowicie sprawą Sizzie. To jest szczebel zasadniczy — wszystko inne tłem.

Nie wiem jak bardzo Sartre jest zaangażowany w walce o prawa murzynów (należy przypuszczać, że bardzo minimalnie) natomiast jestem najzupełniej pewny, iż głównym celem całej działalności autora „Ladacznicy" jest chęć przekonania wszystkich o słuszności tezy, którą można by sformułować dość paradoksalnie: człowiekowi tylko się zdaje że jest człowiekiem. Patrzy na nas mistrz egzystencjalizmu z wyżyn swojej „filozofii" i przemawia przy każdej nadarzającej się akcji w ten mniej więcej sposób: Mylicie się wszyscy. Na nic wysokie o tobie mniemanie, na nic zasady, na nic walka o te zasady — życie jest takie, że robi z was bydlęta. Nikt się przed tym nie uratuje, nikt się nie wzniesie ponad brud i nędzę tego padołu. Wierzycie w siebie, wierzycie w jakieś wartości, które was mogą uczynić dobrymi? — nonsens. Nie szarpcie się napróżno. Nie warto. Lepiej od razu podnieść ręce do góry.

Filozofia Sartre'a zgina kark człowieka, a oczy każe kierować w ziemię, a raczej w bagno. Słusznie mówiła Stefania Ciesielska - Borkowska, że egzystencjalizm odbiera człowiekowi wartości społeczne. Jako taki, kierunek ten nie może być przyjęty ani przez marksistów, którzy widzą coś (nie bardzo wiadomo co, ale zawsze) przed sobą, ani przez katolików, którzy mają zasadnicze argumenty zwalczające sartre'yzm, którzy na tym klasycznym przykładzie mogą wykazać do czego wiedzie niewiara. Egzystencjonalizm jest przecież granicą bezwyznaniowości. Za tą granicą już tylko piekło „Drzwi zamkniętych".

Sartre nie waha się nigdy w doborze środków. Aby z wykładu swoich teorii uczynić rzecz, która zafrapuje Jana Kotta wprowadza na scenę ladacznicę. Udało się. Kott, jak ryba, haczyk połknął i sztukę przetłumaczył na język polski. Później poszło już łatwiej. Prostytutka? — tego u nas dawno nie było. Powodzenie murowane. Wystarczy jeszcze napisać: „dla młodzieży wstęp wzbroniony" — (ale drastyczne zdjęcia wystawić w gablotce — niech i ta młodzież coś dostanie).

Rezultat jest taki, że wszyscy w „Łodzi teatralnej" grzmią na Sartre'yzm, ale sztuka idzie. Dlaczego? Proste: bo sztuka. Tej wszystko wolno. Dobrze napisana historia powinna być znana.

W tę samą dutkę dmucha obrońca z jednego z ostatnich numerów „Odry".

Czy nie ma w tym osłanianiu szkodnictwa społecznego parawanem sztuki pewnej przesady? Boję się, że tak. Powiedzą: kołtun z prowincji. Trudno. Niech powiedzą. Gorzej będzie, gdy udowodnię, że w wystawieniu „Ladacznicy z zasadami" jest zasadnicza kolizja z lansowanymi postulatami dla kultury.

Panowie marksiści twierdzą, że sztuka musi być „zaangażowana". Na pytanie: jak?, odpowiedzą: pozytywnie, budująco. Nie wiem czy zaangażowanie „Ladacznicy" ma takie właśnie cechy. Wyczytałem wypisane słuszne słowa o destrukcyjności. Proszę nie twierdzić, że to zaangażowanie" dotyczy sprawy murzyńskiej — jesteśmy za starzy na głupią zabawę polegającą na odwracaniu kota ogonem. Nie wołam, jak to się trafia niektórym, przy tej i przy innej okazji: zdjąć sztukę z afisza. Nie do twarzy byłoby mi w takiej todze. Sądzę jednak, że mam prawo zapytać poco tę sztukę wystawiano? W imię czego? W imię hasła, sztuka dla sztuki? Dla sensacji? Dla wywołania niezdrowych dreszczyków? Dla pomożenia robotnikowi w nabraniu wiary we własne siły?

Pytania te nie doczekają się odpowiedzi. Wiem o tym z góry. I naprawdę nie jestem tym zdziwiony. Chciałbym jednak, aby komuś przy jakiejś tam okazji wyrwały się nieopatrznie słowa: no, cóż... trudno żeby wszystkie pozycje repertuaru miały należeć do rządu „zaangażowanych", w takim znaczeniu jak to rozumieją magowie od polityki. Na to tylko czekam (a przecież takie a nie inne może być usprawiedliwienie). Wówczas... fiknę kozła, wycofam swoje pytanie, ale... podsunę gotową listę sztuk, z których mielibyśmy większy pożytek.

„Ladacznicę z zasadami" wystawiono wysiłkiem godnym lepszej sprawy.

Na czoło wykonawców wysunęła się Ewa Bonacka, której największą zasługa polega na zachowaniu subtelnej granicy, jakiej nie wolno było przekroczyć szanującej się artystce kreującej taką właśnie rolę. Węgrzyn znowu błysnął rzadko dziś oglądaną klasą. Na słowa szczerego uznania zasłużył sobie również młody aktor Andrzej Łapicki. Zapisuję sobie to nazwisko w notesie obok Stępniówne, Bielskiej (Warszawa) Miecikówne (Katowice), Rysiówne (Kraków) Łomnickiego (Kraków) i innych. Lista ma tytuł: przyszłe gwiazdy sceny polskiej.

Mieczysław Markowski

„U stóp Matki Płaczącej"

rozważania na tle zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej. Mogą służyć jako czytanki w czasie nabożeństw majowych październikowych

Cena 150 złotych.
KSIĘŻA SALETYNI,
Rzeszów, Dąbrowskiego 59.

KSIĘŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apostolskie, służące chwale Bożej i czci Niepokalanej przyjmuje

KANDYDATÓW DO KAPŁAŃSTWA

nie wyłączając spóźnionych wiekiem, do klas gimnaz. i licealnych. Posiadający maturę gimnazjalną lub licealną mogą zgłosić się do nowicjatu

Warszawa, ul. Wileńska 69.

Żeńskie Liceum Przemysłowo-Technologiczne T-wa Szkół Pracy w Warszawie

Zawiadomienie

Dyrekcja Liceum zawiadamia, iż rozpoczęły się zapisy na **semestr I licealny**

WYDZIAŁ CHEMICZNY OGÓLNY

Kurs nauki jest trzyletni. Trzeci rok poświęcony jest specjalizacji na wydziałach:

Farbiarskim, Bakteriologicznym, Techniczno - Kosmetycznym itp.

Po ukończeniu Liceum absolwentki otrzymują tytuł zawodowy

Technologa - Chemika

i prawo do wykonywania zawodu oraz prawo do studiów wyższych w charakterze studentki zwyczajnej. Na semestr I przyjmuje się kandydatki ze świadectwem ukończenia Gimnazjum ogólnokształcącego lub zawodowego.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Liceum codziennie od godziny 10 do 14.

Adres: **Liceum Przemysłowo-Technologiczne Szkół Pracy** — Warszawa — Żoliborz, pl. Inwalidów 10 m. 50. IV piętro. Tel. 8.72-65.

Redagują: Bolesław Piasecki, Dominik Horodyński i Mieczysław Kurzyna.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr. 1-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz poniedziałków i wtorków, godz. 12.30 — 13.30

Druk Skolimowska 5.

Wydawca: **Kolegium Redakcyjne**

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych

B-1499